ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh.

ROK IX. Nr. 17 (409)

LONDYN, 24 kwietnia 1955 R.

PUNKTY WIDZENIA

RACHUNEK NA KRÓTKĄ METĘ

Przed kilku laty jechaliśmy przez powojenne Niemcy. Przy drodze stał czterdziestoletni mężczyzna i dawał znak, aby go zabrać. Gdy przystawałem, mój towarzysz odezwał się z goryczą.

— Nigdy w tym kraju nie wiem, czy to właśnie nie ten, ubrany w mundur Wehrmachtu, człowiek strzelił do mnie, gdy leżałem ranny w brzuch na polu pod Kutnem.

Przytaczam ten drobny epizod sprzed kilku lat nie dla jakichś pustych rekryminacji, ale aby podkreślić ten tak często zapominany fakt, iż żyją jeszcze i żyć będą przez dziesiątki lat miliony ludzi, którzy byli bezpośrednimi świadkami i ofiarami okrucieństw niemieckich w trzeciej dekadzie obecnego stulecia. Powierzchnia zdarzeń współczesnego życia politycznego, w którym tak dalekie idą kalkulacje na współdziałanie niemieckie, przyćmiewa obrazy obozów koncentracyjnych, przyćmiewa je i sam czas, który ma właściwość płowienia barw, ale w głębokich złożach psychicznych milionów ludzi miara strasznych okrucieństw trwa nadal, nie mówiąc o tych, którzy dotknięci nimi już do końca życia będą znosili nieuleczalne kalectwa.

Staram się obserwować powojenne życie niemieckie. Pragnę dosłuchać się w nim i dopatrzyć symptomów, które by wskazywały, że w życiu zbiorowym tego narodu zachodzą zmiany ozdrowieńcze. Nie chodzi nawet o jawne, wyraźne przyznawanie się do win i obietnicę poprawy. Te rzeczy są trudne i może przerastają obecne możliwości niemieckie. Ale chodzi o te ukryte w głębi mas ludzkich niedeklarowane symptomy postanowień ustawienia odmiennej od dotychczasowej skali wartości.

Niewiele jednak można spostrzec takich symptomów. Raczej przeciwnie. Zbiorowa psychika narodu niemieckiego opierała dotąd swe postępowanie na przekonaniu, iż jedynym czynnikiem kształtującym życie jest siła i sukces materialny, koniunktura, okazje, podstęp. Sprawy moralne zaś są jedynie nieobowiązującą dekoracją życia. Coraz więcej pojawia się symptomów, które wskazują, że to przekonanie w dalszym ciągu trwa i dalej jest podstawą zbiorowego życia niemieckiego. W powojennym układzie sił międzynarodowych Niemcy otrzymały pozycję niemal kluczową przez swe położenie i przez swe tyle razy przeklinane rozpołowienie, czemuż tedy nie korzystać, nie płynąć na tej fali koniunktury, nie dbając o nic poza tym? Nikt zdaje się nie myśleć, iż ten osobliwy moment historyczny kiedyś się zakończy, że naród niemiecki zostanie zjednoczony, że stanie znów wobec normalnego życia. Z jakimi rezerwami? W jakim przeobrażeniu? Czy z takim samym bagażem dyspozycji, jakie poprzednio pchnęły go do dwóch krwawych a przegranych wojen?

Od lat blisko dziesięciu we władzach zachodnich Niemiec wałkowana jest np. sprawa odszkodowań dla ofiar okrucieństw niemieckich. Obecnie sprawa ta, ciągle nie załatwiona, wchodzi po raz nie wiadomo który pod obrady ustawodawczych ciał niemieckich. Przez całe ubiegłe lat dziesięć wysiłek władz niemieckich szedł w kierunku wykręcenia się od odpowiedzialności materialnej za te przestępstwa. Wykręty i kruczki prawne, których się chwytano, miały charakter kpin i karykatury. Gdyby w tym czasie świat nie był tak bardzo pochłonięty problemami ocierającymi się o globalną katastrofę, to kauzyperstwo niemieckie stałoby się niewątpliwie powodem gorzkiego powszechnego zgorszenia.

Wiele znaków wskazuje na to, iż i tym razem niemieckie władze ustawodawcze, pójdą w tym samym kierunku. Komedia potoczy się dalej i znowu cała pomysłowość użyta zostanie na to, aby robić pośmiewisko z ludzkiego poczucia sprawiedliwości. Jeszcze, gdyby te pokonane Niemcy były krajem biednym. Są one jednak dziś jednym z najbogatszych społeczeństw. Odszkodowania dla ofiar okrucieństw wypłacono w przeszłości tylko w wypadkach, kiedy zmuszał do tego układ polityczny. W pierwszym okresie po wojnie wypłacono spore sumy Żydom, ale i to później przyhamowano. Wypadki polskie, tak przecież liczne, uwzględniane były w razach wyjątkowych.

Jest naprawdę zastanowienia godne, dlaczego powojenne Niemcy wybrały tę drogę. Przecież sumy odszkodowań są w stosunku do sum budżetowych pozycjami ułamkowymi a i nie materialna strona jest tu najważniejsza. Musi poza tym kryć się coś innego. Może zupełnie dziecinna myśl, że zmniejszenie ilości odszkodowań, zmniejszy — wstecz — ilość popełnionego okrucieństwa? Tak czy inaczej cała sprawa wywodzi się znowu z tego samego przekonania, że liczą się tylko wyznaczniki materialne, a te przecież w tej chwili są Niemcom sprzyjające. Mogą tedy robić co chcą.

Cały ten zespół spraw musi napawać głębokim smutkiem. Wielka szkoda, iż i ten problem Niemiec w tak antyhumanistyczny układa się sposób. Siła materialnej koniunktury może, istotnie, dawać natychmiastowe sukcesy. Ale wartości na długim dystansie czasu przynoszą tylko czynniki moralne, duchowe. W naszych oczach świat zrasta się w jedną rodzinę ludów, zmuszonych żyć we wzajemnym najdokładniejszym powiązaniu. Z czym Niemcy chcą wejść w ten nadchodzący świat ze swą wiarą w koniunkturę i prawo silniejszego?

Szkoda, szkoda dla nas wszystkich, że te sprawy tak się tam ciągle muszą układać.

J. K.

ZOFIA B. JELSKA

ROZMOWA Z KAZIMIERĄ DĄBROWSKĄ

Pokój w cichym klasztorze rzymskim St. Joseph de Cluny jest od osiemnastu lat mieszkaniem i zarazem pracownią znanej polskiej miniaturzystki Kazimiery Dąbrowskiej. Mała, drobna osóbka, o dużych, pełnych wyrazu oczach opowiada mi barwną historię swego życia, rozwoju niebywałego talentu, który wykwitł w Polsce, aby z czasem usankcjonowany przez Paryż, mógł w końcu zostać godnie oceniony przez wyrafinowany gust Włoch i Watykanu.

— Urodziłam się w Warszawie — mówi mi pani Dąbrowska. — Ojciec mój, architekt i człowiek wielkiej kultury, zauważył, gdy byłam małym dzieckiem, moje zamiłowanie do rysunku. Dawał mi rady i wskazówki; był on moim pierwszym i jedynym nauczycielem. Gdy miałam lat dwanaście, dostałam przyrząd do wypalania i specjalne deseczki z twardego drzewa. Na prośbę mojej ciotki w chwilach wolnych od nauki zrobiłam serię królów polskich. Posługiwałam się igłą rozżarzoną jak ołówkiem; był to rysunek dający lekki cień. Widocznie było to udane, gdyż kolekcja poszła na wystawę do Zachęty Sztuk Pięknych (miałam wtedy lat czternaście) i nigdy do rodziny już nie wróciła; zakupił ją do zbiorów prywatnych Władysław Kiślański, znany mecenas sztuki. Po deseczkach drewnianych przyszła kolej na kość słoniową, lekkie wypalanie, później rysunek i farby. Sama powoli doskonaliłam swoją technikę, dochodząc pracą i doświadczeniem do rezultatów zadowalniających.“

W tej drobiazgowej pracy, jakiej wymaga miniatura, zaklęła K. Dąbrowska swój talent. Na przestrzeniach dosłownie milimetrowych tworzy arcydzieła. Drobniutkimi pociągnięciami pędzla czy ołówka powołuje do życia postaci, odzwierciadla rysy charakteru, a tłem nadaje nastrój, uwypukla i podkreśla główne cechy. Nie dziw więc, iż rychło cała Polska oceniła wielką artystkę; tłoczono się do jej pracowni. Zamek, sfery rządowe, przemysł, ziemiaństwo, duchowieństwo, kupiectwo, koła intelektualne, artystyczne. Często szukała modeli wśród ludzi skromnych, hojną ręką rozdając perły swojej sztuki. Warszawa, Kraków, Lwów wystawiały prace Kazimiery Dąbrowskiej: w sumie do roku 1936 było 28 wystaw jej dzieł. Trzykrotnie posyłała artystka swoje miniatury do Paryża do Grand Palais des Artistes Français na wystawy międzynarodowe, na które cudzoziemcy mieli prawo przysłać po dwie prace. Nie tylko przyjmowano prace K. Dąbrowskiej, lecz również sypały się zamówienia.

W 1936 r. K. Dąbrowska wybrała się do Rzymu, sama opowiada nam o tym: „— Postanowiłam pojechać do Włoch na 3 miesiące i jestem już tutaj 18 lat. Początkowo zatrzymała mnie dłużej niż zamierzałam choroba, potem wojna, no i jej skutki zmusiły mnie do osiedlenia się w Wiecznym Mieście. Pierwotnym celem mego przyjazdu było zrobienie trzech interesujących mnie miniatur: Papieża Piusa XI, Marconi'ego i Mussolini'ego. Pierwszy z nich to „papież polski“, któremu w hołdzie chciałam złożyć moją pracę, dwaj pozostali — ludzie nieprzeciętni, których rysy mnie zaciekawiały. Wykonałam dwa pierwsze zamierzenia. Papież był już wtedy schorowany, nie mogłam prosić go o pozowanie, a tylko szkicowałam go ukradkiem na paru publicznych posłuchaniach. Miniatura moja została ofiarowana Ojcu św. od Polski, a wręczona przez naszą ambasadę przy Watykanie ówczesnemu Sekretarzowi Stanu, kardynałowi Pacelli. Otrzymałam za nią order „Pro Ecclesia et Pontifice“.

Bardzo wybitny już wówczas Kardynał Pacelli pozował mi wtedy do swojej pierwszej miniatury. Seanse polegały na tym, iż model zajmował się pisaniem lub czytaniem, a ja go szkicowałam.“ Kardynał Pacelli został potem papieżem, i dalej powiększała się liczba jego miniatur, dochodząc do ośmiu. Wykonała też nasza artystka szereg rysunków Piusa XII. Zapragnął Ojciec św. mieć podobiznę swej matki oraz szereg miniatur i rysunków na tematy różne jak M. B. Częstochowskiej, M. B. z Fatimy, różnych świętych. Ceniąc wielki talent artystki, Papież Pius XII bardzo lubi tę cichą, skromną osobę, która żyjąc w cieniu wielkości Watykanu jest zawsze sobą i pozostała gorącą Polką.

Za przykładem Ojca św. poszli kardynałowie i monsignorzy, różne sfery Rzymu i Włoch, dyplomacja, członkowie domów panujących. Pozował Dąbrowskiej, b. król Alfons XIII, ówczesna następczyni tronu włoskiego księżna Piemontu, portretowane były jej dzieci Maria Pia i Wiktor Emanuel. I nadal trwa wielka praca artystki, a arcydzieła gustu i finezji wykwitają spod jej drobnych palców. W sumie w ciągu 18 lat wykonała K. Dąbrowska 170 miniatur i rysunków, z czego ofiarowała 75. Przeciętny czas wykonania miniatury wynosi półtora miesiąca.

Po 15 latach pracy we Włoszech, już po ostatniej wojnie, Watykan dał K. Dąbrowskiej do dyspozycji sale pałacu Cancelleria na wystawę. Tryumf to niebywały, gdyż od niepamiętnych czasów w pałacach papieskich nie było pokazów sztuki poszczególnych artystów. Powodzenie wystawy miniatur i rysunków, niestety jedynie ostatnich lat dorobku artystycznego Kazimiery

(Dokończenie na str. 2)

ORĘDZIE WIELKIEJ NOCY

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚW. PIUSA XII.

W pierwszym dniu Wielkiej Nocy Ojciec Święty wygłosił następujące przemówienie:

Surrexit! Zmartwychwstał! Oto radosna wieść, jaką o świcie Zmartwychwstania, nad pustym grobem Zbawiciela, ogłaszał nabożnym niewiastom Anioł Pański. Ten właśnie okrzyk zwycięstwa, wraz z Chrystusową obietnicą o nieustannym nad Kościołem patronatem sprawdzającym się od tylu już wieków, pragniemy dzisiaj w Jego imieniu powtórzyć wam wszystkim, jako pozdrowienie wielkanocne, wam ukochani synowie i córki, którzy z ziemi włoskiej i z tylu krajów całego świata zeszliście się w naszej rzymskiej stolicy biskupiej, aby krzepiąca moc błogosławieństw i pokój niebios, które promieniują z postaci Zbawiciela, spłynęły w głąb waszych dusz i ukształciły wam zarówno myśl jak i świat uczuć i dziedzinę woli.

Powstał z martwych i jest żyw pośród nas. Czyż istnieje pewniejsza prawda, bardziej pocieszająca rzeczywistość na tym wygnaniu ziemskim, nad ten podwójny fakt, na którym opiera się pewność naszej wiary i wszelka nadzieja zbawienia?

Chrystus zmartwychwstał! Nie zmącona żadnym cieniem wątpliwości, promienieje ta historyczna prawda poprzez dzieje. A świadectwo żyjącego Kościoła, który by nie udzierżył brzemienia wieków, gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał — dorzuca promień za promieniem jej nieprzemijającym blaskom. Chrystus jest pośród nas. Oślepiającym blaskiem rzuca się w oczy prawda o niezaprzeczalnym działaniu Chrystusa w Kościele. Wy sami jesteście tego świadkami. Kościół ten, który nie jest wymysłem ludzkich planowań, jest właśnie przeciwstawieniem się nieopanowanych namiętności i dlatego jest przedmiotem nienawiści. Kościół ten trwa nadal, gdyż żyje w Nim Ten, który mu wciąż nowe wlewa życie i wieczystą miłość. Kryje się w Nim Ten, który bezustannie, i najdogłębniej ożywia ludzkość całą, udzielając każdemu, kto weń wierzy swej prawdy i łaski i swego pokoju. Dla chrześcijanina, oświeconego Prawdą Zmartwychwstania, wiara jest życiem — życiem pełnym i istotnym w zjednoczeniu z Chrystusem w Kościele. Jakżeżby tedy człowiek wierzący mógł oddzielić w swoim wnętrzu religię od życia, nie zadając tym samym śmiertelnego ciosu swemu jestestwu i nie niszcząc bezmyślnie Bożego dzieła? Niechaj tedy wiara w nas pozostanie zawsze żywa! Niechaj będzie czymś płomiennym i czymś przeżywanym, — tak by się stała życia kierowniczką, a życie samo by się zmieniało w jeden jej bezustanny akt.

Czyż nie jest tak, że im głębiej chrześcijanin utrwala się w wierze — tym łatwiej spełnia obowiązki, jakie mu nakłada życie? — Tym też i skuteczniej będzie działać, gdy odpowiednio uzdolniony i powołany sprawować będzie wysokie urzędy i spełniać odpowiedzialne obowiązki, których celem będzie dobro społeczne, publiczny ład i pokojowe współżycie narodów. Niech się tedy umocni w was, umiłowani synowie i córki przy odgłosach wielkanocnej radości, owo silne przekonanie, że religia jest nieodzownym warunkiem prawdziwego życia i że jedynie w czynnej syntezie obojga mieści się rozwiązanie małych i wielkich zagadnień, które tak niepokoją dzisiejszą ludzkość. By to się stało i by radość Zmartwychwstania nie znikła wraz z zachodem słońca przy dzisiejszym dniu, wznosimy modły o obfitość łask do Zwycięzcy śmierci naszego Zbawiciela. Niechaj tedy, spłynie Nasze błogosławieństwo na wszystkich ludzi dobrej woli, by w liczbie coraz to większej stali się zaczynem Prawdy i Dobra. Niechaj spłynie na żyjących w prawdziwej wierze, ażeby wytrwali w niej i ażeby karmieni nią pięli się do stopnia coraz to wyższej doskonałości. W szczególności zaś niech się stanie udziałem tych wszystkich, którzy za wierność okazaną Chrystusowi i Kościołowi cierpią prześladowanie, skazani na niesprawiedliwość nędzy, oderwani od swych najdroższych, wygnani, pozbawieni wolności, albo uwięzieni. Błogosławimy im ze szczególną serdecznością, by mogli ze wzrokiem utkwionym w Zbawiciela, znosić tak niepomierne brzemię zła z niezachwianą pogodą ducha i nie załamani wewnętrznie. Niechaj ofiarują w międzyczasie swe cierpienia za swych prześladowców i w ten sposób pozyskają ich dla Boga. Niech sprawią, by ich ofiara stała się nasieniem przyszłych przeobfitych żniw rodzących prawdziwą chrześcijańską szczęśliwość. Z sercem, które wzbiera niepokojem na myśl o losie tylu narodów, nad którymi jeszcze ciąży czarna chmura niepewnego jutra, błogosławimy tym wszystkim, których działalność wywiera decydujący wpływ na dobro ludzkości i zbawienie dusz, a którzy w swym ręku dzierżą ową przerażającą potęgę, która może albo stać się szczeblem do dźwignięcia obydwóch wzwyż, albo przeciwnie — środkiem do zadania im ciężkich ran. Błogosławimy im, aby nie zamykali, lecz by rozwierali na przestrzał drzwi — dziełom Bożym. — Aby na obydwóch półkulach ziemi, w szczerej gotowości do utrwalenia zgody, zawierali porozumienia, które by zabezpieczały pokój i wprowadzali stopniowe rozbrojenia, które by zaoszczędziły ludzkości zniszczeń nowej wojny. Aby w łonie poszczególnych narodów powstawały prawa i instytucje skierowane zawsze ku ogólnemu dobru, uwzględniające godność osoby ludzkiej oraz wolność w czynieniu dobrze, — sprzyjające sprawiedliwości społecznej i braterskiej miłości tak, by na ich ziemiach mogła owocnie rozkwitnąć chrześcijańska cnota — podstawa wszelkiego dobrobytu.

Dobrze sobie zdajemy z tego sprawę, że dociekania naukowe zdobywają coraz to rozleglejszy i donioślejszy wpływ na życie narodów i na prowadzenie polityki. I błogosławimy Pana iż raczył nakłonić myśli ludzkie ku bardziej łagodnym zamiarom pokoju. Bez obawy i lęku śledziliśmy ostatnie osiągnięcia, które po wstępnych przygotowaniach rozwiązały pomyślnie pierwszą próbę poruszania okrętu energią zdobytą drogą nuclearnych przemian, oddając nareszcie owe siły na służbę człowieka, a nie na jego zagładę. I trudno nie życzyć sobie i nie prosić Pana Niebios, aby je człowiek posiadł dla wzrastających potrzeb i ażeby je mógł coraz lepiej opanować. Jest rzeczą znaną jak długie, trudne, mozolne i niebezpieczne jest tego rodzaju dociekanie. Jednakże wzywamy ludzi wiedzy i dobrej woli, aby ufni i z zapałem wytrwali w badaniach zarówno teoretycznych jak i doświadczalnych nad urządzeniami i pierwiastkami, by doprowadzić do wydajnej a łatwo dostępnej produkcji energii, która oby przyczyniła się na tylu odcinkach wzywających pomocy do złagodzenia nacierających potrzeb i nędzy. I prosimy Wszechmocnego Boga aby oświecał i kierował pracą, która może przysporzyć niezmierną korzyść człowiekowi zarówno moralną jak i naukową, a równocześnie błagamy, aby nie dopuścił by taki wielki i tak wzniosły trud przemienił się w jakiś demoniczny obłęd, który by wszystko zniszczył.

Z niemniejszą ufnością i oczekiwaniem śledzimy owe liczne dociekania, nastawione na badanie skutków, jakie różne znane obecnie typy promieniowania wywierają na świat roślinny, na ich rozwój, ich owoce, ich przechowywanie — by tak przyczynić się do rozwiązania problemu wyżywienia, który tak wielkie posiada znaczenie w życiu ludzkości. I dla tych także wysiłków wzywamy Boga o owe przezorności pełne wspomaganie, bez którego ludzki wysiłek zda się na nic. Cokolwiek tedy bądź badanie naukowe może jeszcze sprawić, na odcinku zazdrośnie przez życie strzeżonej dziedziny, trzeba nam raz jeszcze przestrzec przed niebezpieczeństwami, jakie nauka o początkach życia przewiduje jako możliwe, w wypadku kiedy tajemnica spoczywająca u jego podstaw zostanie naruszona przez niebaczne zabiegi lub gwałtowną zmianę warunków bytowania, jak np. przez wzmożoną radioaktywność, rozpętaną na pograniczu niezbadanej jeszcze zony bezpieczeństwa biologicznego. Okropności generacji terratorformicznych, a co gorsza, ukryte naruszenia wywołane w sferze genów, wywołałyby bunt natury przeciwstawiającej się tego rodzaju gwałtom.

Błogosławieństwo Nasze biegnie pełne współczucia, ku opuszczonym rzeszom ubogich, rozproszonych po świecie, a przecież najbliższych naszemu sercu, ku rodzinom, którym wszystkiego brak, ku chorym cierpiącym po szpitalach, sanatoriach i klinikach, ku nieszczęśliwym przetrzymywanym w więzieniach i ku wszystkim których udziałem jest ból, aby z głębi miłosierdzia Bożego i od miłujących ludzi spłynęło na nich obfite pocieszenie i pomoc. Bóg wszelkiej łaski, który was powołał do wiecznej chwały w Jezusie Chrystusie, udoskonali was, umocni i doda wam siły. Jemu chwała i panowanie na wieki. Amen.

PRZEMÓWIENIE ARCYBISKUPA GAWLINY DO KRAJU

Protektor uchodźstwa J. E. Ks. Arcybiskup J. Gawlina wygłosił w pierwszym dniu Wielkiej Nocy przez radiostację Wolnej Europy następujące przemówienie do Kraju:

Kochani Rodacy!

Śmierć i życie stoczyły ze sobą walki przedziwne: umarły życia wódz — rządzi żywy. Takie są słowa Sekwencji Wielkanocnej.

Dziś rano jeszcze trzy niewiasty śpieszące do grobu martwiły się: któż nam odwali kamień od drzwi grobowych? — a oto zobaczyły odwalony kamień.

Jeszcze Maria Magdalena płacząc — mówi aniołom u grobu otwartego: „Wzięto Pana naszego, a nie wiem, gdzie Go położono“, a oto przed nią stoi Jezus, niepoznany, a przecież żywy, zmartwychwstały!

Jezus jest żywy nie tylko w niebie u prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, ale i w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza pod postaciami eucharystycznymi, a także w Swoim Ciele Mistycznym, którym jest Kościół Katolicki.

A zacną częścią tego Ciała Mistycznego jest Polska katolicka, która od tysiąca lat przyznaje się wiernie do Pana Jezusa. „Któż nam odwali kamień od drzwi grobowych“ — pyta niejeden rodak patrząc ze zmartwieniem na tę nieboską komedię, która się rozgrywa obecnie. Mimo bowiem materialnej odbudowy Kraju, którą my zagranicą podziwiamy, upatrując w niej dowód tężyzny narodu i jego niespożytych sił, wcale nie ręki cudzej, która by sobie tę zasługę przypisać chciała, widoczny jest tragiczny los Kościoła w Polsce. Nawet ci, którzy pewnymi koncesjami i kolaboracją z komunizmem chcieliby od Kościoła możliwie oddalić jego pognębienie zdają sobie sprawę, że siłom wrogim zależy na jego ostatecznym zniszczeniu, i że obecnie toczą się w Kraju ogromne walki na śmierć i życie. A największe niebezpieczeństwo polega właśnie na tym, że rządy diecezjalne zostały przez uwięzienie i odsunięcie prawowitej władzy duchownej terrorem bezprawnie oddane ludziom niepowołanym i uległym nie Chrystusowi, lecz jego wrogom.

O Panu Jezusie powiedział Piłat: „Żadnej przyczyny śmierci w Nim nie znajduję“ (Łuk.), a jednak przysądził według woli nieprzyjaciół Chrystusowych. Zastępcą Pana Jezusa jest, z woli Ojca Świętego Najdostojniejszy Ks. Prymas w Polsce. O nim powiedziano sobie w centrali antychrystusowej: „Właściwie żadnej winy w nim nie znajdujemy“.

Że tak powiedziano, wiemy. A wiadomo nam również, że tym, co uwięzienie Ks. Prymasa zarządzili, powtórzono to samo z ust ich zwolenników. Bez winy: dlatego właśnie został uwięziony. Los Chrystusowy! Za Marią Magdaleną powiadamy: Wzięto Prymasa naszego, a nie wiemy gdzie Go uwięziono.

Do was zwracam się, księża patrioci, do was, współpracownicy z reżymem bezbożnym i pytam was: Gdzie jest Ks. Prymas? Czy żyje biskup Baraniak? A jeżeli odszedł do chwały Chrystusowej, powiedzcie nam, gdzie jest grób jego?

Mówicie o wolności, o demokracji, mówicie o współpracy — dajcie dowód waszej powagi i męstwa. Naród domaga się jasnej prawdy i dziwi się, że wy tych zagadnień widzieć nie chcecie, a tylko stanowicie parawan dla wroga. To są te „zagadnienia istotne“, które winny w każdej parafii być omawiane. Bez wątpienia — gdyby wolność panowała w Polsce — podniosłaby się burza protestów, rezolucji, pochodów manifestacyjnych. Lecz wolność leży także w grobie, zawalona ciężkim kamieniem znaczonym pieczęcią Lucyfera.

Nie lękajcie się, bracia i siostry! Bóg żyje, Chrystus jest silniejszy od dyktatorów i tyranów. Biedni ci komuniści widzą w Kościele tylko jego stronę organizacyjną, a nie widzą jego gorącej wiary; nie widzą jego kierownictwa przez Ducha Świętego i dlatego ostatecznie chybią. Tak też Hitler patrzał na Kościół i przegrał. Tak jak on, wzywają dzisiejsi wrogowie Boga na pojedynek i poniosą klęskę: albowiem „umarły życia wódz — Jezus Chrystus — rządzi żywy“.

O jedno jeszcze was proszę: Módlcie się także za nieprzyjaciół i za tych co błądzą, aby Pan Bóg zdarł zasłonę z ich serc, aby ich dusze zwiedzione sidłami szatana odrzuciły wszelką złość, iżby i oni poznali Jezusa Chrystusa Pana i Zbawiciela naszego.

ROZMOWA Z KAZIMIERĄ DĄBROWSKĄ

(Dokończenie ze str. 1)

Dąbrowskiej, było bardzo wielkie. Gdy za to wyróżnienie artystka poszła podziękować Ojcu św. , Papież z uśmiechem, rzadko goszczącym na jego poważnym obliczu, zapytał czy jest zadowolona.

Pytam artystkę, jak się to stało, że aż trzy jej miniatury były reprodukowane na znaczkach watykańskich, z których ostatni z M. B. Ostrobramską jest w ogóle pierwszym znaczkiem z Matką Bożą, drukowanym przez pocztę watykańską. Nasza artystka uśmiecha się i opowiada:

— Miniaturę Piusa X w gronostajowym kołpaku zrobiłam jeszcze w 1939 r., zaciekawiona tą postacią świątobliwego Papieża. Zastosowałam ja jedyna to dawne nakrycie głowy, w którym jest mu na potrecie tak „do twarzy", sprawdziwszy uprzednio u kardynała Canali, sekretarza Kard. Merry del Val, czy je Pius X nosił. Miniatura moja potem gdzieś się zawieruszyła i dopiero w okresie beatyfikacji Piusa X odnaleziono ją i wykonano na znaczkach. Co do Marii Goretti, to kiedyś w rozmowie ze mną mons. Montini, twierdząc, iż nie ma dobrego wizerunku małej Błogosławionej, prosił mnie o wykonanie takiego, by zeń promieniowała dziewczęcość i niewinność młodziutkiej męczenniczki. Początkowo odmówiłam, ale po powrocie do domu myśl ta nie dawała mi usnąć, zaczęły mi przed oczami przesuwać się pomysły ujęcia jej profilu z gołębiem w ręku i... w gorącą noc lipcową o 5 rano szkic był gotowy. Zrobiłam więc miniaturę i zaniosłam mons. Montiniemu, który ją wręczył Ojcu św. Równocześnie musiałam ją dać na reprodukcje na obrazkach. W okresie kanonizacji św. Marii Goretti zwrócono się do mnie o udzielenie prawa reprodukcji na znaczkach.

Lecz największe zadowolenie, o ile chodzi o reprodukcję moich miniatur przez pocztę watykańską, sprawiły mi znaczki z Matką Bożą Miłosierdzia, naszą Ostrobramską. W początkach Roku Maryjnego Ks. Arcybiskup J. Gawlina zwrócił się do mnie o prawo reprodukcji mojej miniatury i zaraz udał się do Watykanu z propozycją wydrukowania właśnie tego znaczka na upamiętnienie Roku Maryjnego. Ku zdziwieniu urzędników Ks. Arcybiskup uzyskał natychmiast zgodę władz decydujących i Watykan wydał znaczek z Matką Boską czczoną na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, w sanktuarium dziś znajdującym się pod przemocą bolszewicką. I tak po raz trzeci poszedł w świat znaczek pierwowzoru polskiego pędzla za temat mający naszą Matkę Boską: dla uświadomienia całej grozy i żałości położenia, w jakim się znajduje „Kościół Milczenia".

Reprodukcje prac Kazimiery Dąbrowskiej zawierają album z miniaturami Piusa XII oraz książkę z odbitkami 130 miniatur i rysunków lat ostatnich.

Zofia B. Jelska



ŚW. MARIA GORETTI
K. Dąbrowska (miniatura)



KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI
K. Dąbrowska (miniatura)

Wyniesieni na ołtarze

56 beatyfikowanych. W niedzielę 17 kwietnia odbyła się w bazylice watykańskiej beatyfikacja 56 chrześcijan, umęczonych w czasie powstania bokserskiego w Chinach w r. 1900. Wśród beatyfikowanych są między innymi: księża Ignacy Mangin, Paweł Denn, Remu Isoré, Modest Andlauer; zamężna niewiasta Maria Czou-Ou-Czou, zamordowana, gdy usiłowała zasłonić sobą ks. Mangin; niespełna 20-letni Piotr Czou-Jou-Sinn, który na usiłowania skłonienia go do apostazji odpowiedział: „Jak ty, generale, nie możesz zaprzeć się ojca i matki, którzy dali ci życie, tak ja nie mogę zaprzeć się mego Stwórcy"; Anna Wang, prawie 14-letnia, nazywana Agnieszką chińską, zachęcająca uwięzionych z nią chrześcijan do wytrwania w wierze; 14-letni Szymon Tsinn, który przez modlitwę i post przygotowywał się przez 7 dni do upragnionego męczeństwa. Wśród 56 beatyfikowanych jest: 17 mężczyzn, 16 niewiast, 4 chłopców, 11 dziewcząt i 8 dzieci.

Kościół katolicki w Chinach cierpiący dzisiaj ciężkie prześladowanie zyskał w ten sposób nowych 56 orędowników, oprócz 29 beatyfikowanych przed 11 laty.

Procesy beatyfikacyjne w Wikariacie Rzymu. Na sesji Trybunału Wikariatu Rzymu zamknięto proces w sprawie nieoddawania publicznego kultu Słudze Bożemu ks. Piotrowi Semenenko założycielowi zgromadzenia zmartwychwstańców (postulatorem jest ks. Władysław Kosiński, zmartwychwstaniec). Został zaś otwarty proces o nieoddawaniu publicznego kultu Słudze Bożemu ks. Antonio Vincenzo Gallo ze zgromadzenia księży Najświętszego Serca Jezusowego (obecny był Mario Gallo, brat Sługi Bożego) i proces w sprawie cudu zdziałanego za wstawiennictwem Sługi Bożego ks. Luigi Orione, zmarłego 15 lat temu, założyciela zgromadzenia Małego Dzieła Boskiej Opatrzności, zwanego w skrócie orionistami. Orioniści mają kilka domów w Polsce. Wśród sędziów Trybunału Wikariatu Rzymu jest ks. Marian Strojny, prałat domowy Jego Świątobliwości, rektor Polskiego Papieskiego Instytutu Kościelnego w Rzymie.

ORGANIZACJE MIĘDZYNARODOWE

Obrady 92 stowarzyszeń międzynarodowych. W Genewie w Pałacu Narodów obradowali przedstawiciele 92 stowarzyszeń międzynarodowych nie-rządowych. Wśród stowarzyszeń były reprezentowane następujące katolickie organizacje międzynarodowe: „Pax Romana", „Katolickie Międzynarodowe Biuro Dziecięctwa", „Katolicka Komisja Migracyj", „Katolicki Międzynarodowy Komitet Pielęgniarek i Asystentek Społecznych", „Katolicka Międzynarodowa Unia Służby Społecznej", „Międzynarodowa Unia Prasy Katolickiej", „Unia Światowa Nauczycieli Katolickich", „Unia Światowa Katolickich Organizacyj Kobiecych". Przedmiotem obrad była deklaracja zredagowana przez pięć międzynarodowych organizacyj (wśród nich „Pax Romana") w sprawie zwalczania wszelkiego rodzaju dyskryminacyj. Deklaracja stwierdziła bowiem, że akcja zmierzająca do ujęcia w prawne przepisy państw (z mocą obowiązującą), zasad „Deklaracji Ogólnej Praw Człowieka", nie dała żadnych wyników. Zalecenia obrad omawianej konferencji będą przedłożone podkomitetowi „Komisji Praw Człowieka", który ma je rozpatrywać na sesji letniej.

TADEUSZ FELSZTYN

NAUKOWEGO HUMANIZMU CIĄG DALSZY

Gdy głęboko w podświadomości tkwiący uraz ujawni się, długo człowiek mocuje się ze sobą. Szuka dróg wyjścia, usprawiedliwień, uzasadnień.

Taką właśnie rolę odegrała pogadanka radiowa pani Margaret Knight na temat moralności i religii (por. ŻYCIE nr 400 i 401): Posypały się listy tak obfite, że redakcje dzienników z trudnością tylko zdołały opublikować drobną ich część. A poważny, zawsze rękę na pulsie trzymający „Observer" ogłosił serię pięciu artykułów poświęconych temu zagadnieniu, przy czym, zgodnie ze swą tradycją doskonałego neutralizmu, umieścił po dwa głosy z każdej strony, kończąc serię artykułem arcymistrza angielskiej „bezstronności", Arnolda Toynbee.

Widać więc, że pogadanka pani Knight dotknęła czułego punktu współczesnego życia. Po latach racjonalizmu, po latach błogiego złudzenia, że sam rozum ludzki wystarczy, aby zaprowadzić ludzkość do raju na ziemi, do spokojnej przystani szczęśliwości, zło tkwiące głęboko w naturze ludzkiej niespodziewanie wydobyło się na wierzch straszliwym obłędem moralnym narodu, który był przecież narodem filozofów, poetów i uczonych. Wyzwolone z więzów moralnych zło grozi dziś całej ludzkości zalewem filozofii negującej pojęciu dobra w samym swym założeniu. Powiększone władanie człowieka nad siłami przyrody przy równocześnie pomniejszonym panowaniu nad własną duszą doprowadziło do stanu rzeczy, gdzie apokaliptyczna groza końca świata widnieje już na horyzoncie. A równocześnie w broniących się jeszcze twierdzach Grenady panuje zaraza, zaraza zupełnego indyferentyzmu moralnego. Było więc nad czym się zadumać.

Dyskusja w artykułach „Observera", w listach do pism, rozdzieliła się na trzy zasadnicze kierunki. Pierwszym był problem religii w ogóle, drugim zagadnienie źródeł moralności, trzecim wreszcie pytanie, na czym oprzeć wychowanie dzieci w zasadach moralnych.

Problem religii powtarzał się w dyskusji nieustannie. Jeden tylko Bertrand Russell przeszedł ponad nim pogardliwym wzruszeniem ramion, wracając do swego ulubionego konika, że poczucie grzechu jest jedynie źródłem wielu zbędnych urazów. Przeciwnicy religii usiłowali pojęcie Boga uzasadnić bądź Freudowskim kompleksem Ojca, bądź też uważać je jedynie za „psychologiczną funkcję ludzkiej podświadomości". Broniąca tego ostatniego poglądu pani Knight powołała się na Junga „Psychological Types" z... 1920 roku. Przemilczała ona przy tym całkowicie fakt, że od tego czasu Jung wielokrotnie wyjaśniał i rozszerzał swoje pierwotne tezy podkreślając mocno, że jako psycholog pisał o faktach i teoriach z zakresu psychologii tylko, a nie o problemach metafizycznych. Co więcej, w późniejszych swych pismach Jung coraz częściej powracał do sprawy religii, jako jednego z podstawowych problemów psyche ludzkiej, zaznaczając na przykład, że spośród swych licznych pacjentów, ponad jakichś lat 35, nie spotkał ani jednego, którego problem nie łączyłby się, w tej czy innej formy, ze sprawą religii. Toteż, w miarę lat, problem Boga powtarza się w pismach Junga coraz częściej. Mówi on nawet wyraźnie, że skoro psycholog odkrywa w psyche człowieka Boga jako typ psychiczny, to musi pamiętać o właściwym znaczeniu słowa „typos", które pierwotnie oznacza odcisk czegoś w miękkim materiale. A skoro jest odcisk, dodaje on, musi być Ktoś, kto odcisk ten wycisnął.

W roku 1952 w pracy „Answer to Job" Jung precyzuje ten pogląd jeszcze ściślej. Obraz Boga, twierdzi, odznacza się w naszej psyche tak silną wyrazistością, że wywołać musi nie tylko nieodparte wrażenie, ale wprost pewność, że jest to obraz jakiejś zewnętrznej rzeczywistości. Oczywiście, dodaje Jung, obraz ten jedynie wskazuje na istnienie zewnętrznej transcendentalnej rzeczywistości, nie mówi nam jednak o tym, jaką ta rzeczywistość naprawdę jest. To bowiem ostatnie pytanie, to już domena rozumu, a nie podświadomości.

Toteż niewątpliwie rację ma Toynbee, gdy twierdzi, że bez religii nie można być żyjącą istotą ludzką, podobnie jak bez mięśni, kości i żył.

To stwierdzenie roli i pochodzenia obrazu Boga w duszy ludzkiej prowadzi do drugiego problemu dyskusji, do źródeł moralności.

Największe rozczarowanie w tej dyskusji sprawił Bertrand Russell i to nawet tym, którzy mocno krytycznie patrzyli się na jego wyolbrzymioną w Anglii wielkość. Dla niego źródło moralności, to opinia publiczna i prawo. Tam, gdzie prawo jest nieskuteczne, pisze, jedynie garść humanistów nie uprawia kradzieży. Już w tym samym twierdzeniu przeczy sam sobie. Jeśli bowiem prawo jest nieskuteczne, a opinii publicznej nie ma, skąd bierze się owa „garść humanistów"? Gdzie źródło ich moralności? A ponadto, nie kto inny, tylko sam Russell, jest dowodem mylności swego twierdzenia. W czasie pierwszej wojny światowej i prawo i opinia publiczna nakazywały w Anglii wysiłek każdego obywatela dla sprawy zwycięstwa. Publicznie głoszony pacyfizm Russella postawił go w konflikcie z obydwoma tymi, wedle niego, źródłami moralności i naraził go na przykre następstwa. Gdzież więc było źródło jego własnego poczucia moralnego?

Jak gdyby czując słabość swej pozycji, Russell apeluje do trzeciego jeszcze źródła, a mianowicie do rozumu. Jeśli — pisze on — czyjś kodeks moralny da się obronić rozumowo, to opinia publiczna i prawo uczynią wszystko, co w danych warunkach jest możliwe, aby wymusić jego przestrzeganie.

Pomijając już to, że jakże często opinia publiczna daje się powodować czynnikami z rozumem nic nie mającymi wspólnego, samo określenie „rozumowa obrona kodeksu moralnego" jest sprzecznością wewnętrzną. Jak bowiem uczy logika, każda „rozumowa obrona" jakiejś tezy wymaga pewnych założeń. A jakież to są owe rozumowe założenia moralności, skoro jedynym ich źródłem ma być prawo, opinia publiczna i rozum? Dlaczego mamy uważać moralność Azteków z ich okrutnymi ofiarami ludzkimi za złą, a moralność prymitywnej szwajcarskiej gromady pasterskiej za dobrą, jak to słusznie zapytuje Barbara Ward? Na jakiej podstawie potępiać mamy nietolerancję, niemieckie obozy śmierci, czy łagry sowieckie, wendettę, czy mordowanie chorych niemowląt, jeśli wszystko to da się uzasadnić rozumowo, np. jako konieczna obrona społeczna? Apel do rozumu jest więc jedynie odsunięciem trudności, ale nie rozwiązaniem problemu: Gdzie leży źródło moralności?

Nie dalej również prowadzi próba Ernesta Jonesa, który źródeł moralności doszukuje się w podświadomości dziecka. Przerażone ogromem zła, które tkwi w jego podświadomej naturze, owymi strachami dzieciństwa, szuka ono obrony przed nimi w potępieniu własnych złych instynktów i szukaniu dobra w imię miłości własnej i miłości rodziców, co z czasem rozwija się w poczucie moralne.

Niewątpliwie, wbrew naiwnym głosicielom, że „natura ludzka jest dobra", rację ma Ernest Jones, gdy twierdzi, że podświadomość dziecka obarczona jest ogromnymi złożami zła. Do tego samego wniosku doszła i konferencja teologów i psychologów, jaka odbyła się wcześnie tego roku w klinice psychiatrycznej szpitala St. Mary's w San Francisco (brał w niej udział m. in. dominikanin o. Wiktor White, dobrze znany na terenie Anglii teolog i psycholog w jednej osobie). Tylko że psychologowie umieją jedynie stwierdzić fakt i co najwyżej przypisać go „kompleksowi dziedzicznemu", podczas gdy teologowie umieją wskazać na jego źródło: grzech pierworodny.

Dlaczego jednak dziecko ma bronić się przed tym instynktownym dziedzictwem? Czyż ktokolwiek widział, aby np. kot bronił się przed wrodzonym okrucieństwem, które każe mu znęcać się nad złowioną myszą? Jeśli więc dziecko odczuwa lęk przed złem we własnej duszy, musi w niej istnieć coś, co ten lęk wywołuje, jakieś źródło moralne, nie dające się wyjaśnić owym lękiem. I oto znów wracamy do punktu wyjścia: Gdzie jest źródło moralności?

Odpowiedź znaleźć można jedynie, jak słusznie podkreśla Arnold Toynbee, w owym instynkcie religijnym właściwym każdej istocie ludzkiej. Jeśli — twierdzi Toynbee — religia jest koniecznością życia ludzkiego, to tylko religia może być nieuniknioną przesłanką wszelkiej moralności. A — jak dodaje Barbara Ward — jedynie związanie osobistego sumienia z transcendentalnym pojęciem Woli Bożej ma dostateczną siłę dla wyobraźni i uczucia człowieka, aby zaspokoić nieśmiertelne tęsknoty serca ludzkiego. Czyż nie jest to oddźwięk słów św. Augustyna „dla Siebie stworzyłeś nas, Panie, i niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie"?

I tu tkwi odpowiedź na trzecie pytanie: Czy wychowanie moralne dziecka obejść się może bez religii? Naiwna wiara pani Knight, że pewien stopień altruizmu jest oczywistym aksjomatem dla każdego człowieka, spotkała się z ciętą odpowiedzią Barbary Ward wskazującej na to, że największą trudnością wewnętrzną każdego człowieka jest naprawdę kochać bliźniego. O ile łatwiej jest go nienawidzić!

Również i owa miłość rodzicielska, która ma wyzwolić dziecko ze strachów dziecinnych i dać na ich miejsce pozytywny ideał, jak to postulowała pani Knight, nie jest sama w sobie odpowiedzią. Jak słusznie bowiem zwraca uwagę przeciwstawiający się przecież wychowaniu religijnemu Ernest Jones, skomplikowana podświadomość ludzka może w przesadnej miłości rodziców rozwinąć wiele bardzo szkodliwych kompleksów, nawet seksualnych, (np. kompleks Edypa).

Jedynie więc apel owego poczucia religijnego tkwiącego — jak stwierdza Jung — w duszy każdego człowieka, do owego „typu psychologicznego Boga", właściwego ludzkiej podświadomości, i powolne, ale systematyczne i konsekwentne, rozwijanie owego instynktownego obrazu Transcendentalnej Rzeczywistości, aż nastąpi rozumowe przyswojenie jej sobie, może wyzwolić dziecko z atmosfery strachów dziecinnych, z lęku przed ogromem zła, tkwiącym w jego duszy, i wskazać mu ideał, ku któremu należy dążyć, bez obawy wytworzenia złych kompleksów, owych psychologicznych przerzutów z jednego zła w drugie.

A równocześnie, jak zwrócił na to uwagę dr Cockin, anglikański biskup Bristolu, tego rodzaju wychowanie jak najdoskonalej odpowiada umysłowości dziecka. Dziecko bowiem myśli nie racjonalnie, lecz obrazami. Zaapelowanie więc do obrazu Boga, tkwiącego w podświadomości dziecka, pozwala stopniowo przejść, w miarę rozwoju umysłu dziecinnego, od czysto normatywnych nakazów i zakazów, do rozumowego rozróżniania zła i dobra, stwarzając w ten sposób podstawę pod ową moralność absolutną, niezależną od woli Cezara, bez względu na to, czy jest nim dyktator, tyran, czy też wszechwładne państwo.

Bertrand Russell zaprzecza temu. Patrzcie — powiada — ilu pogan żyło cnotliwiej niż wielu chrześcijan, ile zła było w historii Kościoła; czyż Hitler i Stalin nie byli wychowani po chrześcijańsku? Zapomina, że Hitlera wychował pogański niczeanizm, a Stalina bezbożna doktryna komunizmu. A ponadto, czy nie kto inny, jak właśnie Chrystus w swej nauce mocno podkreśla skażenie natury ludzkiej grzechem pierworodnym i pochodzącą stąd skłonność do słuchania podszeptów złego? Że ludzie postępują źle mimo nauk Kościoła, wynika to ze słabości natury ludzkiej, nie jest jednak bynajmniej dowodem, że bez tych nauk postępować będą lepiej. Głęboka niemoralność hitleryzmu i bolszewizmu, całkowicie amoralne życie olbrzymiej ilości ludzi w świecie nowoczesnej cywilizacji materialistycznej są przecież wyraźnym dowodem do czego prowadzi odrzucenie moralności chrześcijańskiej. Gdyby bowiem Russell zechciał zastanowić się, jakie są korzenie owej moralności, którą on sam uważa za wykwit rozumu ludzkiego, przekonałby się łacno, że nie jest to nic innego, jak Nauka Chrystusowa przez dwadzieścia wieków wpajana przez Kościół w uparte umysły i zatwardziałe serca ludzkie. Gdy źródło to odetniemy, uschnie moralność, jak roślina pozbawiona wody. Jedynie więc nawrót do Nauki Bożej, odrzucenie pychy ludzkiego rozumu, zrozumienie, że szczęście na tej ziemi znajdzie ten tylko, kto szukać będzie szczęścia poza nią, pozwoli ludzkości wyjść z owego tragicznego położenia, w jakie wpędziło ją jej własne nierozumne uwielbienie człowieka zamiast Boga.

Tadeusz Felsztyn

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Ostrzeżenie. Duszpasterz Polaków w Luksemburgu, ks. Józef Thiel, przestrzega, że piątkowe religijne audycje w języku polskim nadawane przez radio luksemburskie, są audycjami protestanckimi.

Ankieta religijna wśród dzieci. Kierownictwo oddziału Nauczycieli Akcji Katolickiej w diecezji pizańskiej przeprowadziło ankietę wśród dzieci 28 klas szkół powszechnych na temat: kiedy i dlaczego dzeci się modlą. Odpowiedzi na pierwsze pytanie wypadły następująco: rano i wieczorem, w kościele i szkole 217, w kościele i szkole 190, tylko rano 12, tylko wieczorem 30, tylko w kościele 18, tylko w szkole 25, przed jedzeniem 17, w nieokreślonych chwilach 14. O co dzieci się modlą? — By oddać chwałę Bogu 22, by podziękować Bogu 26, o przebaczenie grzechów 7, o łaski duchowe i materialne 46.

Skrzypek konwertyta. Fritz Kreisler obchodził 80-letnią rocznicę urodzin. Jest on konwertytą: w roku 1947 nawrócił się wraz z żoną na wiarę katolicką. Do przyjęcia chrztu św. przygotował ich ks. biskup Sheen.

Poświęcenie się Kolumbii Matce Boskiej. Prezydent Kolumbii, Gustavo Rojas Pinillas, poświęcił oficjalnie Kolumbię Matce Boskiej. Uroczystość ta odbyła się na zakończenie III Narodowego Kongresu Maryjnego. Przewodniczył uroczystoci kardynał-legat, arcybiskup Cristano Luque z Bogoty, prymas Kolumbii. Patronka narodu, Matka Boska z Chiquinquirá otrzymała z rąk prezydenta insygnia orderu Boyacá w stopniu Nadzwyczajnego Wielkiego Krzyża. W modlitwie prezydent prosił Boga Rodzicielkę o odwrócenie niebezpieczeństwa komunistycznego od ziemi kolumbijskiej. „Ugaś, nasza Pani, bratobójczą nienawiść i z mocą zachowaj między władzami religijnymi i cywilnymi zgodę dla dobra wszystkich, bo wszyscy jesteśmy dziećmi Kościoła." Na górach niedaleko Bogoty został poświęcony narodowy pomnik Matki Boskiej z Fatimy.

CLAUDEL O ŚW. TOMASZU Z AKWINU

Rzadko można w kilku słowach ująć znaczenie św. Tomasza i tomizmu tak dobitnie i jasno, jak to uczynił Claudel w jednym z ostatnich swych listów. Tak pisał do dyrektora seminarium duchownego w Poitiers, ks. Compain:

„W tej chwili jestem chory i proszę mi wybaczyć, że nie mogę odpowiedzieć tak, jak pragnąłbym. Chciałbym powiedzieć dwie rzeczy:

„Po pierwsze: Jeżeli stworzenie jest księgą Stwórcy, święty Tomasz dał nam jej gramatykę. Słowo, rzeczownik, przymiotnik i przysłówek, wszystkie czasy, całą składnię.

„Po drugie: **Suma** jest jakby górą, z której jak okiem sięgnąć otwierają się perspektywy na wszystkie strony. Całe niebo, cała ziemia.

„Veni de Libano, amica mea.
„Liban, to jest teologia."

KSIĄŻKI

„LISTY O LUDZIACH"

Różnicą między essayem, szkicem literackim i felietonem polega — mimo pozornego podobieństwa tych trzech pisarskich rodzajów — na odmienności zarówno treści jak i sposobu oddziaływania. Essay traktuje o problemach intelektualnych (a więc także i estetycznych), szkic literacki o artystycznych, felieton o zagadnieniach bieżących. Essay apeluje do umysłu czytelnika, szkic literacki do uczucia, felieton do woli. Essay pobudza myśli, szkic literacki dostarcza artystycznych przeżyć, felieton zagrzewa do zajęcia stanowiska w sprawach bieżących. Toteż felieton najbliższy jest sztuce użytkowej, stanowiąc granicę między piśmiennictwem a publicystyką.

Ale essay, a po części także i szkic literacki nie są również czystymi gatunkami literackimi, wkraczają bowiem na pola nauki. Wszystkie te pisarskie rodzaje zajmują się więc w sposób artystyczny zagadnieniami naukowymi lub publicystycznymi. Są jakby wyprawami literackimi na tereny nauki i spraw życia potocznego.

Posiadają one jeszcze inne wyróżniające je cechy: zwięzłość, subiektywność i lekkość. Konieczne warunki każdego felietonu, szkicu i essayu, to bezpośredniość, jasność i dowcip w przedstawianiu zagadnień. Mistrzami essayu angielskiego byli pisarze łączący głęboką erudycję i samodzielność myślenia z wybitnym poczuciem humoru: Addison, Lamb, Stevenson, Chesterton, Belloc, Priestley. Najwybitniejszymi esseistami polskimi byli bodaj Lam, Prus i Nowaczyński. Świętochowskiemu brakło humoru.

Essay to rodzaj bardzo trudny i dzięki temu na Zachodzie wysoko ceniony. Oprócz dobrego pióra wymaga bystrej myśli, nieprzeciętnego oczytania, samodzielności sądu i określonego stanowiska wobec opisywanego przedmiotu czy problemu. Zależnie od umysłu i zdolności autora essay może posiadać zabarwienie filozoficzne, naukowe, artystyczne, polityczne, religijne.

Czołowym przedstawicielem essayu w polskiej literaturze na emigracji jest Wojciech Wasiutyński, autor trzech, wydanych po wojnie, zbiorów: „Tysiąc lat polityki polskiej", „Ruiny i fundamenty" i „Listy o ludziach".*) Są to jakby trzy przystanki na drodze twórczości Wasiutyńskiego, ukazujące najoczywiściej filozoficzno - religijny kierunek jego rozwoju duchowego, od polityki do „myśli o człowieku".

Wasiutyński wywodzi się z doskonałej szkoły: tygodnika „Prosto z mostu", którego powstanie pod redakcją nieodżałowanej pamięci Stanisława Piaseckiego i działalność stanowiły epokę w dziejach kultury polskiej ostatniego ćwierćwiecza. Stanisław Piasecki i jego współpracownicy rozwinęli sztandar twórczości narodowej. Brzmi to prawie tak pięknie jak frazes, ale frazesem nie było. „Prosto z mostu" podjęło pracę na ugorach. Przez co najmniej połowę dwudziestolecia szumiała w kulturze polskiej coraz mniej przytomna uczta wolności. Biesiada zaczęła się od wonnych olejków, róż spadających z sufitu i kastylijskich pucharów, ale z latami piórka flaminga wchodziły w powszechne użycie w tym sympozjonie. W kulturze polskiej stawało się duszno.

Panuje znowu — tu na emigracji — moda kpinek z „miazmatów", „szargania świętości" i innych rzekomo obskuranckich zawołań. W rzeczywistości, przeciwnie, wszystkie te wolne miłości, świadome macierzyństwa, walki o rozwody, freudyzmy, cynizmy, findesieklizmy, naśladowania, bud montmarckich, jarmarki rymów, kroniki tygodniowe, lewicowania etc. zionęły zatęchłym prowincjonalizmem i zacofaniem, przesłaniającym nam coraz bardziej osiągnięcia myśli zachodniej. Za świętego tej kulturki uchodził, wspominany po dziś dzień z rozrzewnieniem, tzw. Franc Fiszer — gruba sztuka cynika, lubieżnika i żonglera obleśnych dowcipów. Niewątpliwie najbardziej prowincjonalnym zakamarkiem polskiej kultury w dwudziestoleciu były te „postępowe" wesołe miasteczka.

Z tym wszystkim podjęło walkę „Prosto z mostu", aby odciągnąć uwagę młodego pokolenia od rozwiązłego i zbutwiałego estetyzmu i wszelkiej „wolnej myśli" ku pracy myślowej w płaszczyźnie społecznej i światopoglądowej. O, właśnie to słowo: „Prosto z mostu" podjęło walkę o światopogląd polskiej kultury. Nie tu miejsce oceniać, czy i w jakiej mierze udało się to Stanisławowi Piaseckiemu i jego współpracownikom. „Prosto z mostu" było kuszone totalitarnymi nowinkami epoki, z drugiej wszakże strony miało potężne poparcie w katolicyźmie, dość płochliwym na polu kulturalnym w okresie dwudziestolecia, a potem mocno rozanimowanym pojawieniem się śmiałego pisma, czego skutkiem było powołanie do życia katolickiego tygodnika „Kultura".

Wewnątrz polskiego obozu narodowego toczyła się cicha, ale serdeczna walka o jego oblicze między skrzydłem katolickim i laicyzującym. Dziś walka ta wydaje się zakończona zwycięstwem katolickiej koncepcji polskiego nacjonalizmu. Protagonistą kierunku katolickiego i filarem tygodnika „Prosto z mostu" był Wojciech Wasiutyński, wówczas dwudziestokilkuletni młodzieniec, prawnik, dziennikarz i działacz polityczny. Od razu objawił się jako umysł lotny a zarazem ścisły, zdolny do syntez, a nie odchodzący od faktów rzeczywistych, łączący metodę naukową ze skłonnościami utopijnymi. Wasiutyński był od początku swej działalności pisarzem szerokich horyzontów.

To zresztą nie tylko pochwała. Skłonność bowiem do pośpiesznych syntez jest pisarską postacią pychy. Pisarz, który obejmuje zbyt dalekie horyzonty i zbyt wiele pragnie rozwiązać, grzeszy pychą. Wojciech Wasiutyński zgrzeszył nią pisząc książkę, która miała być syntezą dziejów Polski pt. „Tysiąc lat polityki polskiej". Ale potem szczęśliwie pokonał tę straszliwą pokusę, która pociąga najmocniej umysły gardzące rzeczywistością i nie wiedzące wiele o przeszłości.

„Listy o ludziach" są dziełem człowieka pokornego i to główna przyczyna, że jest to jedna z najwybitniejszych książek polskich lat ostatnich. Wasiutyński miast pisać syntezę współczesności, drapować się w cudze myśli i idee, obrał godną najwyższego podziwu drogę sprawozdawcy głośnych książek naszych czasów. Ta skromność pozwala ustalić dwie bezsporne prawdy: że Wasiutyński jest rzadkim okazem czytelnika trudnych książek i że lektura pobudza w nim myśli olśniewająco oryginalne i głębokie.

Przedziwny to problem współczesności — lektura. Gdyby jakiś Kinsey zbadał „behaviour" mężczyzn i kobiet wobec książek, wyszłyby z tego bez wątpienia zdumiewające wnioski.

Czytanie książek nie jest oczywiście tylko przyjemnością; ogromna ich większość wymaga niemałego poświęcenia. Trzeba być Wasiutyńskim, aby przeczytać całą Sumę teologiczną albo komplet pism sw. Jana od Krzyża lub dziesięć tomów „Study in History" A. J. Toynbee'ego. Idealny czytelnik, to człowiek nie tylko ciekawy, ale i człowiek cierpliwy i pokorny. A ponadto rozmiłowany w drogach duszy ludzkiej, szukający Boga w człowieku i we wszystkich przejawach jego myśli i twórczości.

„Listy o ludziach", osnute na połowie setki wymienionych w spisie i na paru setkach nie wymienionych książek, poruszające problemy tak różne, jak zasięg kultury megalitycznej, mistyka chrześcijańska i hinduska, człowiek neandertalski, cywilizacja minojska, zmierzch teorii ewolucji, granice techniki, praca i twórczość, klasa, metafizyka dialektycznego materializmu, tomizm, egzystencjalizm, filozofia Bergsona, rozciągłość materii i Whiteheada teoria jej uczasowienia itd., są tylko z pozoru Baedeckerem po współczesnych zagadnieniach myśli ludzkiej. W istocie jest to jednolity wykład chrześcijańskiego poglądu na świat, utrzymany w mocnych karbach metody naukowej, a więc nie wkraczający w problematykę wiary i w Objawienie.

Wojciech Wasiutyński podejmuje samotnie rozprawę z tytanami myśli współczesnej, choć częściej ogranicza się do wyłuskania ziarn ich poglądów, systemów i hipotez i do snucia z nich własnych wniosków. Dzięki temu „Listy o ludziach" posiadają jasny rysunek, nie zagmatwany literaturą polemiczną, krótko mówiąc nie wyskakują z formy essayu.

Wasiutyński posiada wybitny talent jasnego i syntetycznego pisania. „Listy o ludziach", jak też i inne rzeczy autora, są utworami literackimi, aczkolwiek studia i zamiłowania Wasiutyńskiego odwiodły go od większej staranności o szatę literacką, szczególnie w doborze słownictwa. „Listy o ludziach" pisane są w formie gawęd, świadcząc o dużym zmyśle autora do dialogowania, a więc i do dramatu. Być może, że kiedyś usłyszymy o Wasiutyńskim dramatopisarzu.

Ale najbardziej literackie jest u Wasiutyńskiego przeżywanie przeczytanych książek. Część druga „Listów" — o człowieku pierwotnym, migracjach przedhistorycznych oraz wizja kultury megalitycznej czcicieli słońca — to porywająca fantazja w stylu Juliusza Verne'a, przeniesiona w dziesiątki wieków w przeszłość.

Najcenniejsze w książce są spostrzeżenia samego autora. Nie zawsze natomiast odnosi się wrażenie dokładnego przedstawienia poglądów zawartych w omawianych książkach. Niekiedy autor „Listów" przytacza je pobieżnie. Poza tym — rzadko, co prawda — Wasiutyński wychyla się niebezpiecznie ze swej strażnicy esseisty i niepotrzebnie zajmuje zbyt pewne stanowisko w problemach tak trudnych jak antropologia czy ewolucja.

Za to współczesność widzi i rozumie Wasiutyński przenikliwie, stąd jego uwagi o komunizmie są jak niechybne strzały. Jakże celne jest np. zdanie: „Kult techniki w Sowietach jest przejaskrawieniem, karykaturą takiegoż kultu w świecie zachodnim."

Ponad wszystkie zalety książki Wojciecha Wasiutyńskieko wybija się jego gorąca wiara w człowieka, w ludzką osobę. Ostatnie zdania rozdziału „Człowiek w historii" mają patos i wibrację wersetów proroczych: „Człowiek robi historię. Każdy człowiek robi historię. I każdy człowiek jest odpowiedzialny, będzie odpowiadał za swój udział w historii. Choćby ten udział polegał na dani. maleńkiego przykładu jednemu dziecku lub zaniedbaniu wykorzystania jednej małej okazji. Nie ma w rzeczywistości podziału na postaci historyczne i zwykłych ludzi. Wszyscy jesteśmy postaciami historycznymi."

J. B.

*) **Wojciech Wasiutyński LISTY O LUDZIACH. Nakładem „Myśli Polskiej". Londyn 1955. Stron 196.** Druk Gryf Printers Ltd., czysty i ładny. Korekta mogłaby być lepsza.

FRANCIS JAMMES

Modlitwa o prostotę

Motyle wzbija, zwiewa każdy powiew,
jak płatki kwiatów, które dziatwa biała
podczas procesji rozsypuje Tobie.
Ledwo świt — a już modlitwa wzleciała
do Ciebie z kwieciem żywym — z motylami.
Gdzieś pieje kogut, tłuczenie kamieni
gdzieś słychać... Jawor listowiem się mieni
w słońcu, bo lipiec tęgo ziemię suszy;
jazgot koników polnych bije w uszy
dźwięczeniem ciągłym o Wszechmocy Twojej.
W ciemnej olszynie szpak się niepokoi,
próbuje gwizdać dłużej, znów ma stracha
nie wiedzieć czemu... Siada... Naraz macha
skrzydłem i w lot się tuż nad ziemią puści,
szukając, gdzie jest bezpieczniej, bo puściej.

Mój Boże, dzisiaj, wczoraj i co roku —
łagodnie, cicho, życie się odnawia.
Jak motyl, jak ten, co drogi naprawia,
jak te koniki polne, na obroku
słońca będące, jak szpaczek w olszynie —
niech i ja żyję. Łasko Boża, sprawiaj:
niechaj mi życie najzwyczajniej płynie.

Przekład Stanisława Miłaszewskiego.

TEATR ANGIELSKI

„JAK SIĘ WAM PODOBA"

Dopiero pod koniec bieżącego sezonu Old Vic dało nam inscenizację, która nie budzi zastrzeżeń. Nic dziwnego. Reżyserię sztuki **Jak się wam podoba** powierzono bowiem Robertowi Helpmannowi, którego **Burza** była najlepszym i jedynym niezapomnianym wydarzeniem ubiegłego sezonu.

As You Like It (1599-1600) należy do tzw. drugiego okresu Szekspira, który m. in. przyniósł niektore najlepsze jego komedie, jak **Kupiec wenecki, Wiele hałasu o nic**, czy **Wieczór trzech Króli.** Łatwo można zgadnąć dlaczego romantyczna komedia **Jak się wam podoba** należy w teatrze do ulubionych sztuk. Jest to urocza, pogodna, delikatna bajka, napisana piórem pełnym poezji, wyobraźni, a zarazem zadumy i melancholii. Widać w niej jakby celową niestaranność w szczegółach, a jednak bystrą obserwację typów i środowiska, w jakim poeta osadził swą fantazję. Jak w **Śnie nocy letniej**, akcja przeważnie toczy się w lesie, po którym krążą pary zakochanych, choć tym razem bez ingerencji świata fantastycznego. Może troszkę mniej przez to jest tu poezji, ale za to więcej psychologii. Miłość rozważana w rozmaitych aspektach jest osnową akcji w większym stopniu niż formalny wątek dotyczący wygnanego księcia i uzurpatora. Beztroska wesołość Rosalind i Touchstone'a skontrastowana jest z łagodną sceptyczną melancholią Jacquesa, za którym można niemal namacalnie wyczuć obecność samego poety, jak w słynnym monologu o siedmiu wiekach człowieka, zaczynającym się od słów:

Cały świat jest sceną,
A ludzie na nim tylko aktorami:
Mają swe wyjścia i wejścia z kulisów;
I w ciągu życia każdy gra ról wiele;
aktami sztuki zaś jest siedem wieków.

Mimo poważnego tła nie należy podchodzić do tej sztuki poważnie, ale przyjąć ją jako fantazję i poddać się czarowi jej atmosfery, który poeta tak pięknie nakreślił i i utrzymał. Sztuka zresztą jest mocna strukturalnie i dlatego też rozwija się szybko i pewnie, bez dłużyzn, od początku do końca. A jeśli trzeba morał wyciągnąć, to kryje się on w fakcie, że enigmatyczny, sympatyczny mizantrop Jacques opuszcza świat i ludzi, przyznając, że ich przemijające sprawy są jednak ważne. Radość ludzi szczęśliwych jest płytka i trwa krótko; ale na niej się świat opiera, przeto głębiej patrzący, więcej widzący filozof, czy poeta musi przed nią ustąpić. Stąd tytuł sztuki. Szekspir patrzał głębiej i widział, że życie jest bardziej skomplikowane niż w jego bajce. Jeśli ją tak właśnie ujął, to nie po to, by dogodzić sobie i swój pogląd przedstawić (wtedy byłoby „jak się mnie podoba"), ale żeby dogodzić gustom publiczności: tak tę historię ująłem „jak się wam podoba", zdaje się mówić ironicznie.

W swojej koncepcji reżyserskiej Robert Helpmann położył nacisk na fantazyjno-bajkowych i poetyckich wartościach sztuki, nie zapominając o podłożu komediowym. Poważne tło pozostało rzeczywiście tylko tłem. Było to podejście słuszne i uwieńczone pełnym powodzeniem, zwłaszcza że wszystkie czynniki utrzymane zostały w należytych proporcjach. Helpmann, jako choreograf, lubuje się w efektach baletowych. Po trochu użył ich i w tej sztuce, ale z należytym umiarem, nie tylko unikając przesady, ale budząc apetyt na więcej. Niektóre z jego ugrupowań scenicznych były nader udane i wykazywały dużą dozę wyobraźni; tempo, operowanie aktorami w ruchu były bezbłędne niemal.

Żaliłem się parokrotnie na tych łamach, że reżyserzy Old Vicu nie potrafią wykorzystać świateł. Ten zarzut nie odnosi się absolutnie do Helpmanna. Po raz pierwszy w tym sezonie ujrzeliśmy piękny światłocień, oraz w ogóle operowanie światłami pełne inwencji i wyobraźni. Szczególnie udane były efekty świetlne w lesie ardeńskim (wstające słońce przeświecające przez drzewa itp), oraz krótkie sceny z księciem Fryderykiem, znakomicie zaaranżowane w bocznych drzwiach przedscenicznych wyłącznie za pomocą światła, ruchu i póz, bez żadnych dekoracji przy zupełnym zaciemnieniu reszty sceny. Nie twierdzę, że **Jak się wam podoba** w reżyserii Helpmanna dorównuje jego wspaniałej inscenizacji **Burzy**, która zresztą dawała reżyserowi większe możliwości. Niemniej jest to inscenizacja przemyślana i odczuta, stanowiąca największe (i jedyne zresztą) w tym sezonie osiągnięcie.

Znakomicie przyczynił się do powodzenia tej inscenizacji dekorator Domenico Gnoli. Oryginalne były malowane dekoracje zamku, a zwłaszcza sceny miejskiej w stylu renesansu włoskiego. Mniej oryginalna, ale równie udana była jego wersja lasu ardeńskiego, z wielkimi jak z bajki drzewami. Iście łaciński geniusz zabłysnął w kostiumach, projektowanych przez tego samego artystę. Kostiumy ładne w kolorach widywaliśmy już w Old Vicu, ale nie było za mojej pamięci kostiumów tak oryginalnie skrojonych i tak... dowcipnych (np. kostiumy dworzan, zwłaszcza Le Beau). Muzykę, nie tak łatwo brzmiącą dla ucha, jak tradycyjne melodie używane do piosenek w tej sztuce, ale bardziej nowoczesną, skomponował Gordon Jacob.

Wśród aktorów, jak można było przewidzieć, wyróżniał się John Neville jako Orlando o pięknej dykcji i świetnym odczuciu poezji. Virginia McKenna była miłą i pełną energii Rosalind; rolę opanowała dobrze i wypowiedziała ładnie i ze zrozumieniem. Może tylko niektóre odruchy jej nie były należycie kontrolowane, co zresztą specjalnie nie raziło. Paul Rogers włożył wiele przemyślanego wysiłku w rolę Touchstone'a i dał inteligentną, spokojną kreację błazna dworskiego, pozbawioną odcieni klownowskich, o co w tej roli tak łatwo, a co nie szłoby po linii intencji Szekspira. Podobnie i Jacques Erica Portera był sumiennie i inteligentnie wypracowany i w pełni oddał niełatwy do wyrażenia charakter tej roli.

Zespół Old Vic w tym roku jest raczej średni, ale pod ręką dobrego reżysera i średni aktorzy mogą dać z siebie wiele. Nic więc dziwnego, że gdy Helpmann reżyserował, reszta zespołu, z małymi wyjątkami, (Murray Hayne słaby jako Rowland) stanęła na wysokości zadania. Szczególnie wyróżniali się: Paul Daneman jako Corin, Alan Dobie jako Silvius i Gwen Cherrell jako Celia.

W sumie inscenizacja **Jak się wam podoba** jest pierwszą naprawdę udaną w tym sezonie imprezą, której można Old Vicowi pogratulować.

Bolesław Taborski

„POLSKIE AGENTURY"

Pragnę tu omówić książkę zasługującą na specjalną uwagę ze względu na uderzający w niej wybitnie nieprzyjemny stosunek autora do Polski i jej spraw. Jest to książka Louis L. Gersona: „Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland", wydana przez Yale University Press, z dochodów Fred. J. Kingsbury Fund. Podtytuł jej brzmi: „Studium oddziaływania mniejszości obcego pochodzenia na politykę amerykańską". Wydawcy mówią o tej pracy, że jakoby „...przyczyniła się ona do poznania techniki zorganizowanego oddziaływania (techniques of a specialized pressure group)... i że rzekomo stanowi „...podstawę do oceny więzów, jakie łączą Amerykę z krajami za żelazną kurtyną..."

Zobaczmy, co mówi autor, Louis L. Gerson, który jest obecnie „instruktorem" stosunków międzynarodowych na uniwersytecie Connecticut. Książka jest rozszerzeniem jego pracy doktorskiej. Zestawienie nazwisk osób, którym autor dziękuje za kierunek i pomoc, zarysowuje zespół specjalistów, zajmujących się naszym kątem Europy: prof. prof. Samuel Flagg Bemis, Arnold Wolfers i Walter R. Sharp z Yale, George E. McReynold i Harry J. Marks z Connecticut, prez. Charles Seymour, Eugene Davidson kierownik Yale University Press, prof. Lewis P. Curtis i Roberta Yerkes. Nasi obserwatorzy będą mogli zapewne dodać inne nazwiska i ocenić ten zespół, w którym znajdujemy znanego Polakom prof. Sharpa...

Oto dwa cytaty charakteryzujące stanowisko autora i jego podejście do tematu. Wywołują one wrażenie, że ta praca historyczna jest równocześnie aktualnym memoriałem politycznym. W przedmowie czytamy: „...jedną z trudności w ustalaniu i prowadzeniu amerykańskiej polityki zagranicznej było uleganie grup mniejszościowych naszych obywateli propagandzie krajów ich pochodzenia i zamierzeniom często sprzecznym z narodowymi interesami Stanów Zjednoczonych. Przedmiotem tej książki jest uderzający przykład takiej właśnie słabości..." A w rozdziale końcowym autor konkluduje: „...Dziś znowu, niektórzy Polacy na wygnaniu i w kraju apelują do Boga o wojnę powszechną, która wyzwoli Polskę spod sowieckiego jarzma. I znowu, uwaga ich kieruje się ku Stanom Zjednoczonym, ponieważ jedynie Stany Zjednoczone mogą sprawić cud wyzwolenia. Jednakże coraz liczniejsi Polacy w Ameryce, jak również w Polsce, stają się bierni i obojętni na los Polski, zdając sobie sprawę, że w epoce atomowej cud wyzwolenia może się obrócić w totalne zniszczenie." (Str. 139)

Gerson stara się przeprowadzić tezę, że wszelkie związki obywateli amerykańskich z krajem ich pochodzenia są szkodliwe dla narodowego interesu Stanów Zjednoczonych. Jest stanowczym zwolennikiem „amerykanizacji"; poświęca liczne uwagi krytyczne i obszerne przypisy piętnowaniu „nacjonalistycznej" akcji polonijnych organizacji, prasy i kleru, demaskując ich rzekomą „dwulicowość", a zarazem podkreślając skłócenie Polonii. Wszelkie współdziałanie „mniejszości" z akcją polityczną zewnętrzną staje się, w świetle wywodów autora, podporządkowaniem „obcej agenturze". Poparcie udzielone przez Polonię Komitetowi Narodowemu w Paryżu ...poddało — zdaniem autora — blisko trzy miliony Amerykanów pod władzę obcej grupy, znajdującej się na obcym terenie..." (str. 90). Gerson dopatruje się wszędzie polskiej „roboty": w W. Brytanii — mówi — „...naturalizowani Polacy i ich sympatycy byli silnie zorganizowani... Rząd brytyjski zaczął się niepokoić o głosowanie Polaków..." — (w r. 1917?!) Równocześnie, i nie całkiem konsekwentnie, Gerson usiłuje przeciwstawić „nacjonalistycznej" mniejszości — większość „zamerykanizowanych" Polaków. Paderewski jest przedstawiony jako obcy agent, intrygant, pochlebca i uzurpator: „...dla większości amerykańskich Polaków — czytamy — Paderewski nie był przedstawicielem Polski; był jedynie agentem pro-rosyjskiego bloku..." (str. 50)

Gerson jest konsekwentny wobec swojej głównej tezy, nie zachowując bezstronności w stosunku do obu stron walczących w I wojnie światowej; amerykańscy Polacy, neutralni lub nawet przychylni dla mocarstw centralnych traktowani są przez niego z wyrozumiałością. Sympatie pro-niemieckie autora są wyraźne. Jego własne opinie i cytowane źródła pokrywają się ze stanowiskiem niemieckim w ocenie np. traktatu wersalskiego i atakują Francuzów za popieranie Polski i krzywdzenie Niemiec w sprawie Gdańska, „korytarza", Pomorza i Śląska: „... zobowiązania co do bezstronnych wyborów (w plebiscycie śląskim) zostały — powiada — złamane nie przez Niemców, ale przez Polaków i oddziały francuskie... Oddziały alianckie nie były bezstronne..." (str. 137)

Cała książka jest przepojona głęboką nieprzychylnością wobec Polski, co jest tak widoczne, że niweczy wszelkie wysiłki autora, by utrzymać beznamiętny klimat obiektywnej pracy historycznej. Gerson dowodzi, że Wilson — wbrew początkowym swym uprzedzeniom — został zwabiony przez „agentury" polskie, w zamian za poparcie w wyborach. Instrumentem głównym miał być płk House, „oczarowany" przez Paderewskiego. Tym bardziej było to szkodliwe dla polityki amerykańskiej, że większość Polaków — zdaniem autora — nie marzyła o wyzwoleniu, a Polska w ogóle nie miała — w jego opinii — racji bytu jako państwo niepodległe.

Jako motto do rozdziału XI „ Polska na konferencji pokojowej" Gerson zamieszcza wypowiedź Smuts'a, cytowaną według pamiętników Lloyd George'a: „Polska jest historycznym bankrutem i zawsze będzie bankrutem, a w tym traktacie (wersalskim) usiłowaliśmy obalić wyrok historii"; cytaty z Rousseau i Salisbury'ego są równie „obiektywne". Liczne uwagi o niezasłużonym „cudzie" wyzwolenia („Odrodzenie Polski — cud historii", tytuł rozdziału II), oskarżanie wyzwolonych Polaków o „zaborczość", wyrzucanie im „niewdzięczności" wobec Wilsona, ponieważ polscy politycy krytykowali aliantów, że nie okupowali całych Niemiec, etc. — charakteryzują dostatecznie nastawienie autora, będąc równocześnie mimowolnym i niezamierzonym wyrazem uznania dla osiągnięć polskiej akcji niepodległościowej w Kraju i za granicą, jak również dla trafności polskich ocen w stosunku do polityki międzynarodowej.

Trudno jest skwalifikować obiektywnie źródła, ich dobór oraz korzystanie z nich przez autora, bez ponownego ich przestudiowania, zwłaszcza w odniesieniu do źródeł nowych (np. archiwa Wilsona i House'a). Można by jednak generalnie wytknąć Gersonowi, że przy posługiwaniu się źródłami w pracy naukowej — nie wolno stawiać na jednym poziomie dzieł historyków, pamiętników polityków, przemówień okolicznościowych, artykułów dziennikarskich i utworów poetyckich.

W szkicu bibliograficznym, który stanowi załącznik do książki, Gerson zbywa polskie źródła, zarzucając im brak obiektywizmu; „...niechęć Polaków do uznania ich własnej odpowiedzialności za liczne klęski, które się stały udziałem ich ojczyzny — pisze — nadała swoisty charakter polskiej historiografii..." (str. 140). Ale za tą uwagą, na ogół słuszną, następuje inna, która ilustruje przysłowie o garnku: „Prof. C. A. Fyffe miał rację, gdy pisał, że Polska w ogóle nie miała historii, ale jedynie sąsiadów ...którzy kształtowali i nadal kształtują jej losy..." (str. 140)

Gerson twierdzi, że Polacy potrafili narzucić liberalnej opinii w Europie i w Ameryce w wieku XIX, a w szczególności w okresie przed pierwszą wojną światową, fałszywy mit Polski, jako „kraju wolności, uciemiężonego przez tyranów"; zarzuca np. pracom Lorda Bresley'a („The Partitions of Poland", N. .Y, 1915) i Roberta H. Lorda („The Second Partition of Poland", Cambridge, Mass., 1915), że za wiele uwagi przywiązują do zewnętrznych czynników, które spowodowały upadek Polski..."

Pochwały Gersona pod adresem pism Limanowskiego i paru autorów spośród socjalistów polskich, a także poświęcenie uwagi pracom W. I. Thomasa i F. Znanieckiego „The Polish Peasant in Europe and America" („Chłop polski w Europie i w Ameryce"), N. Y., Knopf, 1927, czy książkom W. J. Rose'go — wypływają nie tyle z zainteresowania się autora sprawami demokracji i sprawiedliwości społecznej w Polsce, ile z chęci wskazania źródeł krytycznych o Polsce.

Warto może wynotować te książki autorów obcych, zwłaszcza nowsze, dotyczące spraw polskich, które zasłużyły na uznanie autora: Henryk Frankel: „Poland, the struggle for power: 1772-1939" („Polska: walka o mocarstwowość"), Londyn, 1946; Walter Kolarz: „Myths and realities in Eastern Europe" („Mity i rzeczywistość w Europie wschodniej"), Londyn, 1946; D. B. Horn: „British public opinion and the first partition of Poland" („Brytyjska opinia publiczna i pierwszy rozbiór Polski"), Edynburg, 1945; Hans Kohn: „The idea of nationalism" („Idea nacjonalizmu"), N. Y., 1944; Vladimir K. Korostowetz: „The rebirth of Poland" („Odrodzenie Polski"); z dawniejszych: R. Nisbett Bain: „The last king of Poland and his contemporaries" („Ostatni król polski i jego współcześni"), N. Y., 1909; Mary M. Gardner: „Poland, a study in national idealism" („Polska, studium narodowego idealizmu"), Londyn, 1915. Specjaliści powinni by zanalizować uzupełnioną listę prac historycznych o Polsce w języku angielskim, żeby się przekonać, jakie źródła kształtują młodych historyków amerykańskich.

Książkom amerykańskim o imigrantach, a o Polonii w szczególności, Gerson zarzuca, że nie poruszają zagadnienia ich „nacisku" (pressure) na amerykańską politykę zagraniczną; liczne książki pisane przez Polaków uważa za „kiepskie" i „nieobiektywne".

Książka Gersona jest raczej przykra w swej napastliwości. Czytelnikowi polskiemu daje ona jednak pewną satysfakcję, której autor prawdopodobnie nie przewidywał. Pozwala mu się cieszyć, że jednak istniały polskie „agentury wygnańcze", jak je autor chce nazywać, i że miały one wpływ tak wybitny na bieg sprawy polskiej po pierwszej wojnie światowej.

Nasuwa się oczywiście zaraz pytanie: a dzisiaj? Jak się dzieje dzisiaj pod tym względem? Czy presja polskiego czynnika politycznego w Ameryce jest równie silna jak wówczas? Skoro autor wkłada tyle wysiłku, aby właśnie na tle obecnej sytuacji politycznej — ostrzec Amerykę przed działaniem polskich „agentur", to można by wnioskować, że te wpływy istnieją i że mają swoją wagę i znaczenie.

I drugie pytanie:

Czy przypadkiem książka Gersona nie jest, podświadomym może refleksem... innych „pressure groups"? Może nie trudno byłoby odgadnąć, jakich i jakimi środkami dysponujących? W związku z tym postawmy pod naszym adresem pytanie: jak przedstawiają się nasze polskie placówki i ich wyposażenie na odcinku politycznej historiografii?

To przecie ważny odcinek walki o rzetelne ustawienie sprawy naszej w opinii amerykańskiej, o właściwe zrozumienie tam naszych celów, które — wbrew opinii Gersonów — są zgodne z interesem długofalowym narodu amerykańskiego i społeczności wolnych narodów.

S. Grocholski

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 24 kwietnia 1955.

NOWY PATRIOTYZM BRYTYJSKI

Jeden z czołowych dziś miesięczników angielskich „The Encounter" rozpoczął w swym zeszycie kwietniowym cykl artykułów, charakteryzujących warstwę intelektualistów („the intellectuals") w krajach Zachodu. Cykl ten rozpoczyna Edward Shils ciekawą charakterystyką przemian, jakim warstwa ta uległa w ostatnim czasie w Wielkiej Brytanii.

Lata dwudzieste i trzydzieste bieżącego stulecia to okres jej buntu przeciw społeczeństwu, przeciw warstwom średnim, przeciw kapitalizmowi oraz przeciw instytucjom i obyczajom brytyjskim. Uciekali z Anglii jeden za drugim wybitni pisarze i poeci, Aldons Huxley wyemigrował do Kalifornii, D. H Lawrence rozpoczął włóczęgę, która trwała aż do jego śmierci. Inni znani pisarze, jak Norman Douglas, Richard Aldington, Robert Graves, także nie czuli się dobrze w kraju i zamieszkali za granicą, a jeden z najświetniejszych poetów angielskich W. H. Auden osiadł, podobnie jak Huxley, w Ameryce.

Lata trzydzieste były okresem rozkwitu „Left Book Club"; autorzy wydawanych przez tę instytucję książek bez miłosierdzia uderzali w tradycje i obyczaje brytyjskie, przepowiadając ich bliską zagładę. Londyńska Szkoła Nauk Ekonomicznych (London School of Economics) miała specjalnie wysoką reputację jako źródło radykalnej krytyki życia i instytucji brytyjskich, — ceniona była zresztą także z powodu swego poziomu naukowego.

Nastroje te nie były tylko rodzajem rewolty młodych. Nawet u ludzi, którzy przywiązani byli do swego „cottage'u" czy starego gniazda rodzinnego, miłość do Anglii przyćmiona była przez odrazę do jej „ponurego, niesprawiedliwego i niekulturalnego społeczeństwa z jego nieudolną warstwą rządzącą i purytańską warstwą średnią". Był to pogląd nie tylko komunistów czy też tylko estetów, ale niemal wszystkich ludzi, posiadających ciężar gatunkowy w kołach intelektualnych tego dwudziestolecia. W czasie tym sama odmienność poglądów wystarczała do dyskwalifikacji. Ludzi dumnych z historii i tradycji swego kraju nazywano pogardliwie „Blimpami".

Obecnie jednak postawa intelektualistów uległa gruntownej i całkowitej zmianie. Nastąpiło wśród nich odrodzenie wiary w geniusz Wielkiej Brytanii, w jej konstytucję, w jej „way of life". Z wyjątkiem garstki komunistów i nieprzejednanych bevanowców nikt już nie krytykuje Wielkiej Brytanii w sposób podstawowy. Istnieją skargi na to czy owo, ale prawie nikt nie uważa, by zasadniczo było coś w nieporządku. Przeciwnie, intelektualiście z połowy lat pięćdziesiątych bieżącego stulecia Wielka Brytania, zwłaszcza w zestawieniu z innymi krajami, wydaje się krajem, w którym w zasadzie wszystko jest „all right" — i dużo więcej nawet. Nigdy jeszcze warstwa intelektualna nie była tak zadowolona ze swego społeczeństwa i swej kultury.

Prawda, że lata powojenne stłumiły nieco patriotyczny entuzjazm lat 1944 i 1945. Socjalizm dał mniej niż niektórzy się spodziewali, dla innych znów przyniósł więcej, niż o to dbali. Ze wszystkich stron padają skargi na nieubłagany apetyt władz podatkowych, ale nikt nie oskarża tych podatków o niesprawiedliwość, — nikt też, nawet spośród najsurowszych krytyków, nie występuje w zasadzie przeciw nowym świadczeniom społecznym i dobroczynnym. Intelektualista brytyjski stał się dumny z moralnej postawy swego kraju, odznaczającego się takim stopniem solidarności i tak niewielkimi tarciami między warstwami społecznymi.

Do tej pory jeszcze zachodzi tu i ówdzie potępianie „public schools". Jest to jedno z dawnych haseł bojowych lewicy — ale w warstwie intelektualnej sentyment obrócił się znowu w kierunku tych szkół. Znamienna jest pod tym względem zmiana stanowiska tygodnika „New Statesman and Nation" który stwierdził, że szkoły te reprezentują jakość, a nie tylko przywilej. „Old school tie" przestał być oskarżeniem o niesprawiedliwość społeczną; jest on obecnie świadectwem jakości brytyjskiej.

Nawet sprawa Indii, stara rana w sumieniu wrażliwszych Anglików, obróciła się w rezultacie na korzyść i chwałę Wielkiej Brytanii. W praktyce wszyscy zgodni są co do tego, że trzeba było wycofać się z Indii, ale równocześnie rządy brytyjskiego „Raj'a" uważane są dziś za wzór sprawiedliwości i ludzkości, w przeciwieństwie do dawniejszych oskarżeń liberalnych intelektualistów.

Wyrazem zmiany stanowiska stała się rehabilitacja Rudyarda Kiplinga, dokonana w roku 1942 przez George'a Orwella, który bronił zmarłego pisarza przed zarzutami „wulgarnego imperializmu". Podobne stanowisko w obronie Kiplinga zajął w roku ubiegłym T. S. Eliot.

Zdaniem autora artykułu okres „rebelii" lat dwudziestych i trzydziestych był raczej wyłomem w dotychczasowych dziejach życia politycznego i społecznego Anglii. Radykalizm nie przybrał w Anglii w ciągu XIX wieku nigdy tak skrajnych form, jak na kontynencie europejskim. Wśród zwolenników kierunków skrajnych było w dodatku wielu nie-Anglików, głównie Irlandczyków.

„Rewolta" lat dwudziestych i trzydziestych XX stulecia w dużej mierze da się wytłumaczyć straszliwą rzezią młodego pokolenia brytyjskiego w pierwszej wojnie światowej. W wojnie ostatniej udało się uniknąć większych strat w ludziach i to miało ogromne znaczenie. Poza tym druga wojna światowa zdawała się mieć sens ideowy — i to przemawiało do warstw intelektualnych. Wreszcie wojna ta pozwoliła intelektualistom pracować w sposób właściwy ich zamiłowaniom. Nie tylko uczeni, ale także historycy, ekonomiści i inni znaleźli gościnę w kołach oficjalnych i urzędach ministerialnych, w Ministerstwie Informacji, w BBC, w komitecie politycznego prowadzenia wojny, w wywiadzie wojskowym itd. Wszystko to osłabiało wśród intelektualistów dotychczasowy pogląd o „anty-intelektualizmie" kół rządzących. Podniosła się także w czasie wojny kultura społeczeństwa. Przez koła intelektualne dodatnio musiały być oceniane takie instytucje i fakty, jak komitet popierania muzyki i sztuk pięknych, z którego wyrosła później „Arts Council", jak koncerty w National Gallery, jak wzrost nakładów książek i czytelnictwa.

W parze ze wzrostem patriotyzmu i dumy narodowej szedł rosnący antyamerykanizm. Ameryka, traktowana dotąd jako aliant nieszkodliwy, sympatyczny, dobroduszny i potężny, ale zarazem śmieszny — zamieniła się jakby nagle w potężne agresywne imperium, samowolne, ignorujące Wielką Brytanię, krytykujące ją i próbujące zapanować nad nią i całym światem.

Także stan krajów kontynentalnych po wojnie wzmagał w Anglikach poczucie własnej wyższości. Kiedy dawniej imperialiści brytyjscy uważali, że Wielka Brytania winna być wychowawcą świata — stanowisko potępiane przez koła intelektualne — to obecnie dawni anty-imperialiści poczynają myśleć o Wielkiej Brytanii jako o wzorowej wspólnocie (commonwealth), przykładzie, jak można działać bez korupcji, w duchu dobra publicznego, z poczuciem odpowiedzialności, z respektem dla przeszłości i oczyma otwartymi ku przyszłości, bez fanatyzmu ideologicznego i bez chęci powiększania się.

Istotnie zaznaczył się w Wielkiej Brytanii zanik ideologij. Socjalizm brytyjski nie był nigdy doktrynerski. Bardzo niewielu jest ekstremistów zarówno w kierunku planowania, jak „laissez-faire'yzmu". W wyniku „wyparowania" ideologij, przede wszystkim ideologii socjalistycznej, zwężyły się bardzo przedziały między ludźmi świata intelektu.

* * *

Interesujące jest, co Shils pisze o powrotnym zapanowaniu kultury, wywodzącej się z pnia szlachecko-arystokratycznego. Kultura ta przez stulecie prawie była w odwrocie, wypierana przez kulturę mieszczańską, a pod koniec XIX stulecia i później osłabiana w dalszym ciągu przez estetyzm oraz przez ataki takich pisarzy jak H. G. Wells, John Galsworthy, D. H. Lawrence, G. B. Shaw i inni.

Kultura mieszczańska, „burżuazyjna", zdobywała za to coraz silniejszą pozycję w ciągu XIX wieku, kiedy to najwybitniejszymi jej przedstawicielami byli Matthew Arnold, Ruskin, Carlyle. Kultura to purytańska, faryzejska, dumna i aż do przesady wrażliwa na wszelkie usterki społeczeństwa tradycyjnego. Niemniej położyła ona spore zasługi dla rozwoju instytucji i urządzeń kulturalnych.

W latach dwudziestych i trzydziestych bieżącego stulecia cechą charakterystyczną w dziedzinie kulturalnej był pęd ku Londynowi, który uzyskał w tej dziedzinie, łącznie z Oksfordem i Cambridge, bezwzględną supremację nad ośrodkami prowincjonalnymi. Powstało coś w rodzaju „osi Londyn-Oksford - Cambridge". Uniwersytety w tych miastach zajmują stanowisko zupełnie wyjątkowe, choć i inne uniwersytety brytyjskie osiągnęły poziom wysoki i ich użyteczność jest ogólnie uznawana.

Wielokrotnie już podkreślana była przez różnych pisarzy wewnętrzna jedność elity brytyjskiej. Przywrócenie przyjaznych i harmonijnych stosunków między intelektualistami a społeczeństwem brytyjskim oznacza w praktyce zjednoczenie się intelektualistów z innymi grupami rządzącej elity: z rządem, obu izbami parlamentu, stanem urzędniczym (Civil Service), oraz z zespołem instytucji grupujących się dokoła sądownictwa, palestry, kościoła anglikańskiego, uniwersytetów itd.

Zwycięstwo kultury pochodzenia szlachecko-arystokratycznego nie jest oczywiście zupełne i dlatego nadal jeszcze można mówić o „dwóch narodach" kultury brytyjskiej. I dlatego też tryumf współczesnej wersji kultury szlachecko-arystokratycznej nie oznacza zupełnego zasymilowania się intelektualistów z narodem i jego instytucjami, a tylko dołączenie się ich do pewnego odłamu warstw wyższych.

Wbrew rzuconym hasłom obecna warstwa intelektualna Wielkiej Brytanii — zdaniem Shilsa — nie ma nic wspólnego z dawną kulturą elżbietańską. Nowa era elżbietańska jest epoką wybitnych talentów, ale talenty to o delikatnym zarysie, delikatnym, lecz nie głębokim głosie, o powściągliwości, za którą nie ma namiętności, o subtelności bez wielkości. „Poza Chinami mandarynów — konkluduje autor — żadne wielkie społeczeństwo nie miało nigdy warstwy intelektualistów tak zespolonej ze swą warstwą rządzącą i tak pokrewnej tej warstwie".

S. N.

LISTY DO REDAKCJI

W SPRAWIE MASONERII

Szanowny Panie Redaktorze!

Godny uwagi artykuł p. S. N. pt. „Masoneria w Anglii i Francji" w No. 14/15 ŻYCIA, będący streszczeniem artykułu francuskiego, czy też belgijskiego jezuity o. Joseph Berteloot w miesięczniku „La Table Ronde" rzuca obfity snop światła na niektóre kwestie, dotyczące roli masonerii w dzisiejszym świecie. Należy się panu S. N. wdzięczność za to, że te cenne informacje udostępnił polskiemu czytelnikowi.

Informacji tych nie podobna jednak pozostawić bez komentarza.

Pismo „La Table Ronde" związane jest silnie z p. François Mauriakiem i reprezentuje pokrewny mu kierunek. Kierunek zaś p. Mauriaka nacechowany jest dziwnym oportunizmem w ocenie roli masonerii i innych sił antychrześcijańskich w świecie. Widać tę postawę również i w zreferowanych przez p. S. N. informacjach „La Table Ronde" na temat masonerii.

Z informacji tych można by wyciągnąć powierzchowny wniosek, że masoneria angielska, której francuskim odpowiednikiem jest „Grande Loge Nationale Française", nie jest siłą antychrześcijańską, lub jest siłą mniej antychrześcijańską od innych odłamów masonerii. Oczywiście, byłby to wniosek zupełnie błędny. Masoneria angielska — i pokrewne jej lub związane z nią gałęzie masonerii w Ameryce, krajach skandynawskich, w protestanckich częściach Niemiec, na Węgrzech i t.d. — nie jest instytucją, stojącą na gruncie światopoglądu chrześcijańskiego, choćby w najbardziej rozcieńczonej, protestanckiej postaci. Jest to instytucja, która — uznając istnienie Wielkiego Budowniczego wszechświata — jest równie daleka od chrześcijaństwa, jak np. talmudyczni Żydzi albo jak gnostycy i manichejczycy. Nawiasowo mówiąc, pierwiastki wpływu zarówno żydowskiego, zwłaszcza kabalistycznego, jak gnostycznego i manichejskiego są w światopoglądzie masońskim wybitnie obecne i nadają w nim ton. Doktryna masonerii angielskiej podobna jest do teozoficznej: wedle niej, Biblia ma w sobie elementy prawdy na równi z innymi wybitnymi księgami religijnymi i filozoficznymi ludzkości— ale nie jest **jedyną** prawdą.

To, że właśnie masoneria angielska — ta, do której należy tylu duchownych anglikańskich z obecnym arcybiskupem kanterburyjskim, Fisherem na czele — jest instytucją całkowicie sprzeczną z zasadami chrześcijaństwa i z chrześcijańską teologią, wykazał świeżo w dwóch obszernych, źródłowych, odważnych książkach duchowny anglikański (kierunku anglo-katolickiego), Walton Hannah: „Darkness Visible, A Revelation & Interpretation of Freemasonry" (1952) i „Christians by Degrees. Masonic Religion Revealed in the Light of Faith" (1954), Londyn, Augustine Press. (W tej ostatniej książce także obszerny spis biskupów i duchownych anglikańskich, należących do masonerii.) Obie książki są polecane przez Catholic Truth Society.

Masoneria angielska różni się swoją doktryną od Wielkiego Wschodu, ale to jej nie czyni jeszcze siłą wolną od utajonej wrogości wobec chrześcijaństwa.

Aby należycie zrozumieć różnicę między masonerią angielską a Wielkim Wschodem, trzeba nadto wziąć pod uwagę dwie jeszcze okoliczności.

Po pierwsze — różnicę taktyki. Ujął to lapidarnie Roman Dmowski w poniższych słowach, zawartych w książce „Kościół, naród i państwo".

„Jak świadczą fakty, nie poszedł on (t.j. angielski odłam masonerii) na walkę z kościołami i sektami protestanckimi, ale działa wewnątrz nich przez duchowieństwo protestanckie, znajdujące się w ogromnej liczbie w jego szeregach, działa z takim skutkiem, że dziś społeczeństwa protestanckie znakomicie górują swą bezreligijnością nad katolickimi. Górują w dwóch kierunkach: liczbą ludzi nie uznających potrzeby religii w ogóle, i samym charakterem wyznań protestanckich, które tracą szybko resztki ducha religijnego i stają się bezduszną formą. Fakty również świadczą, że loże tego związku, działające w krajach katolickich, usiłują często stosować względem religii te same metody postępowania, co w protestanckich, to znaczy nie wypowiadać Kościołowi walki otwartej, jeno oddziaływać nań od wewnątrz, uzyskiwać wpływ na społeczność katolicką, na duchowieństwo i nawet na wyższą hierarchię kościelną".

W świetle powyższej oceny Dmowskiego, wielkiego praktycznego znawcy, a zarazem przeciwnika masonerii, uznać należy, że masoneria angielska jest nie mniej, lecz przeciwnie raczej więcej niebezpiecznym od innych odłamów masonerii wrogiem chrześcijaństwa, a zwłaszcza wrogiem Kościoła katolickiego. Bo wróg utajony i podstępny, usiłujący przeniknąć do naszych własnych szeregów, jest wrogiem groźniejszym od wroga zewnętrznego i jawnego.

Po wtóre — wchodzą tu w grę różnice polityczne. Masoneria, obok tego, że jest pewnego rodzaju religią i kościołem (czy też raczej antykościołem) jest także i narzędziem wpływu politycznego niektórych mocarstw. Masoneria angielska — będąca zarazem macierzą i kolebką wszelkiej masonerii w ogóle — jest z natury rzeczy tradycyjną sojuszniczką polityki brytyjskiej, jej narzędziem i jej inspiratorką. Bywała także — na kontynencie europejskim — sojuszniczką polityki pruskiej. Natomiast Wielki Wschód związał się politycznie z obozem rewolucji francuskiej. Był więc i jest z jednej strony kośćcem ruchów rewolucyjnych na kontynencie europejskim, w Ameryce Południowej i t.d., a z drugiej strony sojusznikiem Francji, zwłaszcza rewolucyjnej, napoleońskiej i republikańskiej.

Trzeba pamiętać, że drogi masonerii angielskiej i Wielkiego Wschodu rozeszły się w tym samym czasie, w którym Anglia wdała się w walkę na śmierć i życie z Francją rewolucji i Napoleona.

Rozłam w masonerii odpowiada temu przeciwieństwu w polityce, które trwało w sposób utajony lub jawny aż prawie do pierwszej wojny światowej i odżyło na nowo w okresie międzywojennym. Oba odłamy masonerii odpowiadają dwóm obozom politycznym w świecie, które są oba antykatolickie, różniąc się doraźnymi celami politycznymi, oraz taktyką, ale nie różniąc się celami ideowymi, oraz ogólnym celem politycznym, którym jest obalenie chrześcijaństwa.

POLONUS

ESPERANTO

Szanowny Panie Redaktorze!

Na marginesie dyskusji między dr. Wieniawskim, a Markiem Wajsblumem (ŻYCIE, nr 8, z dnia 20 lutego br.) na temat języka międzynarodowego, pragnę dorzucić parę uwag z własnego doświadczenia.

Nie znam łaciny na tyle, abym mógł powiedzieć, czy nadaje się ona na język międzynarodowy dla powszechnego użytku. Za to znacznie lepiej swego czasu poznałem esperanto, abym mógł coś o nim powiedzieć.

W roku 1935 wpadła mi do rąk mała książeczka, zawierająca 30 lekcji podstawowych zasad esperanta, nota bene wydana przez jakąś mocno lewicową organizację, której nazwy dziś już nie pamiętam. Bez żadnej intencji naukowej, zacząłem ją przeglądać tak jakby od niechcenia. Ale im bardziej w nią się wczytywałem dorywczo, tym większe wzbudzało się we mnie zainteresowanie tym międzynarodowym sztucznym językiem.

Zdziwiłem się niepomiernie, gdy przy pomocy niewielkiego zasobu słówek z języka niemieckiego i łaciny, zupełnie łatwo sam bez niczyjej pomocy szybko przerobiłem ów mały, niepozorny podręcznik. Zabrało to mi nie więcej niż 3 miesiące czasu, ale było już w zupełności wystarczającym, abym mógł nawiązać korespondencję z kilkoma esperantystami różnej narodowości. Po pół roku już zupełnie dobrze czytałem esperancki miesięcznik wydawany w Holandii, który zaprenumerowałem. Przed upływem roku, sam napisałem artykuł do „Polskiego Esperantysty", który wychodził w Krakowie i, ku memu zdziwieniu, artykuł ten został wydrukowany bez żadnych poprawek gramatycznych!

Takich „cudów" nie można dokonać z żadnym innym językiem, a już chyba najmniej z łaciną. Sekret łatwości opanowania esperanta polega na tym, że esperanto nie używa żadnych sztucznych słów, lecz wszystkie źródłosłowy pochodzą w 60 proc. z łaciny, a reszta z języków: francuskiego, niemieckiego i angielskiego, a nawet... częściowo (b. mało) z polskiego. Natomiast gramatyka jest bardzo uproszczona. Czasy i tryby zmieniają się przez ściśle ustalone końcówki. Wszystkie rzeczowniki kończą się na literę „o", podczas gdy przymiotniki rzeczownikowe kończą się na „a". Właściwe zadanie swobodnego operowania każdym źródłosłowem, spełniają tzw. sufiksy i prefiksy, których jest 32 i przy pomocy których można tworzyć szereg wyrazów o znaczeniach pochodnych. I cała trudność (a raczej łatwość) opanowania tej gramatyki polega jedynie na dobrym opanowaniu tych krótkich i jasnych zasad. Wystarczy bowiem stwierdzić, że esperanto ostatnio posiadało zaledwie niecały tysiąc źródłosłowów, a przy pomocy sufiksów i prefiksów oraz końcówek do wyrazów, pozwalało na tworzenie do stu tysięcy znaczeń.

Dlatego też, kto poznał dobrze esperanto, ten wie, że jest to najłatwiejszy do opanowania dla każdego język, a przy tym tak bogaty w różne kombinacje, że można w nim wyrazić każdą, nawet najbardziej zawiłą myśl ludzką.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

J. Daszkiewicz

ROZMAITOŚCI

Badania naukowe w koloniach brytyjskich

Aktywność na polu badań naukowych w koloniach brytyjskich nieustannie rośnie. Od roku 1940 po dzień dzisiejszy wydano na ten cel 13 milionów funtów szterlingów, zaś w samym tylko roku budżetowym 53/54 wydano blisko 2 miliony.

Procentowy rozdział funduszów był następujący. Na badania naukowe w rolnictwie i lenictwie 35 %, w rybołówstwie 15%, na zwalczanie muchy tse-tse 10%, na badania socjologiczne 10 %, na budownictwo i drogi 5 % itd.

Planowaniem i nadzorowaniem tych prac zajmują się trzy instytucje badawcze: Colonial Research Council, Colonial Production Council i Colonial Social Science Res. Centre. (wg. „Discovery", marzec b. r.)

Świat może wyżywić 6 miliardów ludzi

W obecnej chwili całkowity obszar ziemi użyty pod uprawę wynosi 7 % powierzchni naszego globu. Jest to 3.600 milionów hektarów, z tego 1.300 milionów wypada na rolę a 2.300 mil. na łąki. Ponieważ świat posiada 2½ miliarda ludzi, więc średnio na osobę przypada 1.4 hektara. W zachodniej Europie zbiera się przeciętnie z 1 ha około 3.000 kg ziarna, inne obszary świata dają mniej, od 1.000 do 1.500 kg, średni zbiór z hektara dla całego globu wynosi około 1.300 kg.

Człowiek potrzebuje dziennie (średnia dla wszystkich grup wieku) 2.700 kalorii czyli 1 milion kalorii rocznie. 1 kg ziarna daje 3.000 kalorii, więc 3.000 kg — 3 miliony kalorii, tj. ilość potrzebną 3 osobom na przeciąg całego roku.

Biorąc pod uwagę powyższe dane, widzimy, że żywności na globie ziemskim wystarcza dla 6.2 miliarda osób, tj. dla ilości, której świat jeszcze nie osiągnął i nie wiadomo kiedy osiągnie.

Arktyczna ekspedycja australijska

Terytorium arktyczne należące do Australii obejmuje blisko 1/3 wszystkich nie zbadanych jeszcze obszarów świata. Tędy przechodzić będzie projektowana linia lotnicza łącząca Afrykę południową z Ameryką Południową i Australią. Wagę tego obszaru podkreśla założenie przez Arktyczną Ekspedycję Australijską pierwszej stałej bazy na lądzie Antarktydy. Leży ona w odległości 2.000 mil na południowy zachód od Perth. Nazwano ją bazą Mawsona dla uczczenia pamięci sławnego badacza polarnego Sir Douglasa Mawsona.

Kierownikiem bazy jest fizyk z uniwersytetu w Melbourne, Filip Law. Głównym zadaniem bazy jest przekazywanie informacji meteorologicznych dla centrali pogodoznawczej w Australii.

Odbudowa Okinawy

Okinawa jest centralną wyspą archipelagu Ryukyu rozciągającego się od południowej Japonii po Formozę. Długość wyspy wynosi 67 mil a szerokość 18 mil. Naloty japońskie zniszczyły ją doszczętnie, 200 tysięcy ludzi z niej uciekło, pozostało zaś 600 tysięcy bezdomnych. Po zakończeniu wojny zabrano się, przy pomocy amerykańskiej, do obudowy przemysłu, głównie rybnego, ceramicznego i jedwabniczego. Wyspa, która jest potencjalną bazą lotniczą USA, osiągnęła obecnie wyższy stopień rozwoju, aniżeli ten, który posiadała przed wojną.

Szybkość lotu ptaków

Według najnowszych danych, szybkość lotu niektórych ptaków przekracza 100 mil na godzinę a wysokość 3 tysiące metrów. Zauważono też, że ten sam ptak rozwija większą szybkość w czasie odlotu zimowego aniżeli w warunkach normalnego bytowania, a nawet i w chwili niebezpieczeństwa. Ptaki przed odlotem zimowym są jakoby bardzo podniecone i prawdopodobnie to powoduje ich szybszy lot. Przyrodnicy nie potrafią dotychczas wytłumaczyć faktu, że ptak może lecieć przeciw wiatrowi, chociaż pęd wiatru jest szybszy od najszybszego lotu ptaka.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE. 12, Praed Mews, London, W.2. England. Telefony: Redakcja: i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego**: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego**: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach**: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0. w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 55 Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kułakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlińska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana oraz **Rev W. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **B. Galas**, Hagelstraat 15A, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6, **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13 b) München 13, oraz **„Informacja Prasowa"**, Posfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM. NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"**, 615, Henry Street, Utica N.Y. oraz **M. Kijowski**, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey oraz **„Pomoc" — Eksport Import**, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna 5.00 frs. SZWECJA. Przedstawiciel: **Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme Z. Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach **PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ** prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel. PAD 9734.